



POEZJA WALCZY O POKÓJ

SULEJMAN RUSTAM (ZSRR)

BRATERSTWO

Dalekie przysze światło, bliskie ludzkim sercom,
Rozkochane me oczy co dzień chciwie chłoną.
Miliuję nasze szczęście i wzniosłe braterstwo
I ucztę pod czynarą wysmakło-zieloną.
Piękna jest nasza praca i wzlot pelen żaru!
O tym mówi i śpiewa każda moje strofa
I być może dlatego pracujący naród,
Jako swego poetę, cenę mnie i kocha.
Zawdzięczam mu, jak inni moje życie błogie,
Dzielę z nim wielkie szczęście i nasz trud owocny —
W natchnionych poematach mych porównać mogę
Nasze jasne braterstwo do świetlistej wiosny.
Szedłem po ziemi z ludźmi, jak z towarzyszami,
Słyszałem głos bandury i klekoty orle.
Syn ziemi, gdzie swe strofy układał Nizami,
Dziś głoszę, Ukraino, pieśnią twoją glorie.
Znów czuję ciepło rąk twych. Dziś po latach wielu
Wspomina, zem był częstym gościem Ukrainy.
Ukrainiec się zwraca do mnie: „Przyjacielu!”
Odpowiadam mu: „Witaj, druhu mój jedyny!”
Nas obu opromienia jeden blask radosny
I łączy nas natchnienie na najwyższym szczycie,
Według wiecznego serca czuwającej Moskwy
Badamy serc milionów nieustannie bicie...
Wraz z tobą na świetlistym wielkim brzegu stoję,
Kiedy patrzę na Zachód, smutek zżera duszę —
I nie mogą dziś milczeć gniewne usta moje,
Wiem, że muszę być silny i czujny być muszę.
Tam za rubieżą nawet słońce cień przesłonił!
Potęgi mroku zorzy zagradzają drogę.
Walczyliśmy o ludów braterstwo, a oni
Wśród ludów sieją poploch i niesnaski srogie...
Uczymy swoje dzieci żarliwie codziennie,
Że wolność i braterstwo ludów jest jak zdrowie,
A oni uczą wojny nowe pokolenie,
Iżby zniecierliwili naszych — ich synowie!
Chcemy, by promieniła światłem ludzkie oczy,
Żeby całe światło było wieczne nie zgasło, młody,
A oni, głosiciele nocy, chcą zamoczyć
Całą ziemię nieszczęściem i zniszczyć narody.
Na obcy świat kaleki patrzy moje oko,
Na świat ugrzęzły w zbrodni, marzący o zgłiszczach.
I radzieckiej ojczyzny potężna szerokość
Potrójnie mi się stała i droższa i bliższa.
Nasze życie jedynie do ciebie należy.
Czyjeż losy piękniejsze, kraju mój rodzimy!
Wysoka nasza pieśń, Ojczyzno — macierzy,
Dziś słusznie twoją wielką chwałą się szcycimy!
Z całego serca tobie poświęcamy wszystko:
Radość pracy braterskiej i uścisk prawicy.
Światelko, które w chacie kolchozowej błysło,
Jest jaśniejsze od błędnych światel zagranicy!
Rosjanin, Białorusin, Uzbek, Ukrainiec
Mają różne języki, ale jedną chwałę —
Naszych bratnich republik piękny sojusz słynie
Z lwiego męstwa i z siły ludowej dojrzałej.
My — nadzieja narodów, słynni z wielkich bogactw,
Z wolności i z natchnienia płonącego w sercach.
Myśl wielkiego Stalina wiedzie nas po drogach
Sprawiedliwego prawa, pracy i braterstwa!
Ten, co z całego serca prawa tego broni,
Nie zazna nigdy strachu, ni jadu wątpienia!
Braterstwo nasze mostem jest słonecznym. Po nim
W dal przyszłych wieków przejdą nowe pokolenia!
tłum. Włodzimierz Słobodnik.

SEMION GUDZENKO (ZSRR)

POKÓJ I WOJNA

Znów Grecja, Indonezja, Chiny.
Słychać w eterze niespokojne
Wołania, głosy z radia płyną.
Rozmawia dziś z Pokojem Wojna.

Nic nie obchodzi prawa stróżów
Jawa, dusząca się w płomieniach.
Sztab pułkowników jakże dużo
Ma w cudzych krajach do zrobienia.

Znów ekspedycji karnych krocie
Waszyngton śle w krzyżowy pochód.
Wśród zdrajców nie ma bezrobocia
I każdy szpieg ma niezły dochód.

Wyznawców mają znów bez liku
Zdraycy, co węższą lupy krwawe.
Cienie berlińskich nieboszczyków
Nową szykują dziś wyprawę.

Znów na osiedla wypalone
W Parnasie górach wróg uderza.
Znowu rybackie chaty płoną
Na południowych wysp wybrzeżach.

Słychać znajomy pomruk tanków
W gajach pachnących bananami.
Idą wojacy Kuomintangu
W obce mundury przyodziani.

I znów brytyjski żołnierz idzie
Gotować rzezie i lud dławić.
Do śmierci partyzantom bić się
Każe dziś miłość i nienawiść.

Nocami z radia krzyk uderza
Na cały glob, do ludów wszystkich.
Znów Chiny, Grecję, Indonezję
Zatapia krew i deszcz pocisków.

I z rozdeptanych, wypalonych
Wiosek biedaków — został popiół.
Wszędzie rybackie chaty płoną,
W miastach oblawy nocne tropią.

Ale uczciwi, dzielni, sławni
Ludowej wojny bojownicy
Zapamiętali czas niedawny
I przeszłość własnych ziem ojczystych.

Więc nam braterskie pozdrowienia
Ze wszystkich stron przynosi radio.
Wszystkie języki całej ziemi
Pieśń Stalingradu dziś śpiewają.

tłum. Jerzy Ficowski

NICOLAS GUILLEN (Kuba)

OJCZYZNA MOJA
NIBY Z CUKRU

Ojczyzna moja niby z cukru,
lecz ileż w niej gorzkości żrącej!
Ojczyzna moja niby z cukru,
podobna jest do zielonego sukna,
lecz z żółci jest jej słońce.

Na ciebie o barwie przedziwnej
ni gromu, ni burzy, ni chmury.
Ach, wyspo Kubo, wyznaj,
ach, wyspo Kubo, wyznaj,
skąd wzięłaś takie lazury?

Przyleciał ptak umarły,
szczebiotał bolesne piosenki.
Ach, Kubo, tak dobrze znam cię!
Na krwi wyrosły twe palmy,
Izami jest rzek twych błękit.

Migoczesz uśmiechem rajskim.
Ach, Kubo, tak dobrze znam cię!
Za twoim uśmiechem rajskim
Izy tylko widzę i krew.
To widzę w uśmiechu twym rajskim.

Ludzie, którzy pracują w polu,
spoczywają w ciemnej mogile.
Zmarli jeszcze wtedy, gdy żyli,
ludzie, którzy pracują w polu.

A ludzie w miastach zamieszkali
wałęszą się wieczne głodni,
każdy o grosik żebrze.
Bez grosza i w raju zemrzesz.
Walęszą się wieczne głodni
ci ludzie, w miastach zamieszkali,
choćby mieli kapelusz modny
i tańczyli na hucznych balach.

Dawniej hiszpańska,
dziś jankesów.
Tak, tak, wielmożny panie.
Dawniej hiszpańska,
dziś jankesów,
dla ubogiego jesteś zgubą,
ojczysta ziemio, biedna ziemio,
nie nasza ziemio, głodna Kubo!

Ale jeśli ktoś wyciągnie rękę,
bojaźliwą czy śmiałą,
na radość czy na mękę,
czarny czy biały,
brunatny czy żółty człowiek,
ręka rękę rozpozna,
ręka ręce odpowie.

Amerykański marynarzu —
poczekaj!
W portowej jadalni —
poczekaj!
Pięść mi pokażesz —
poczekaj!
I oto leżysz najwycześniej,
trupie obcego marynarza,
który w portowej jadalni
pięść mi pokazał.
Poczekaj!

tłum. Robert Stiller

MURU BEN DAUDA (Afryka)

ŻYCIE NIE JEST MARZENIEM

Bracie, życie nie jest marzeniem
Wszystko powtarza ci to
Na każdym rogu ulicy;
Kominy zatrzuwające niebo,
Pałka policjanta na plecach
I łaska „Komendanta“ która zwisa u polity
Gubernatora.
On pragnie zrobić z Afryki więzienie
I kostnicę ogromną, gdzie
Kruki lisy pójdą grać w kości.
Kobieta z zaopatrzenia
W żywność, śmieje się w nos
Twemu głodowi i tobie
A handlarz nie chce cię obsłużyć,
Chociaż w składach sklepu chowa,
Obok spleśniałej mąki cukier, który
Oblepiają muchy.
Wszystko ci każe walczyć, bracie.
Rzeka, która podmywa brzegi
Urwistych skał zielonkawych
Każe ci do postępu zdążyć bez wytchnienia
Tak jak zdąża do oceanu.
Motyl który o nektar się kłóci
Z wojowniczą pszczołą, mówi:
Życie nie jest snem, bracie.
Gwiazda, która w codziennej drodze
Musi pokonywać chmury
Każe ci walczyć z chmurami
Kłamswa i egoizmu
Podłości i zdrady.
Napełni świat swoim głosem
Jak słońce napełnia światłem n'eb-
Jak piorun napełnia je grzmotem.
I nigdy nie umilkni
Ani w więzieniu ani w obozie.
Z wszystkimi walcz zajadle
O swoje prawo do życia
Z wysoko podniesionym czołem
Bowiem
I ty jesteś człowiekiem mój bracie!
I nawet wtedy kiedy pod nóż
Położysz głowę
Spluń jeszcze w twarz twoim mordercom,
Zmiażdż ją uderzeniem
Olbrzymów jutra;
Twoim prawem do szczęścia jest
Twoja pogarda śmierci,
Twoja nienawiść do tępego okrucieństwa
Bezmyślnych wojen,
Twoja wiara w zwycięstwo człowieka
Nad ciemnościami.
A krew twoja tryskając na morderców
Niech nasyci koszulę Nessosa,
Która oblepi ciało ludzkich potworów
Poleć śladem jaskółki, wzywają cię wysokości.
Wznies się, na szczytach bowiem zbierzesz żniwo,
Wznies się, na szczytach bowiem czujesz bicie
Serc, które biją w takt twojego.
Wzlatuj więc razem z jaskółką
Aby lepiej zaśpiewać o
CZŁOWIEKU — POKOJU — WOLNOŚCI.
Wzleć, aby jak huragan zetrzeć nieprawości
Wzleć rozrywając sobą
Wielką zasłone kłamstwa,
Aby ziemia zabłysła dniem nowym,
Dniem, który wróci lilii białości,
Dniem, w którym dziecko odnajdzie swój najpiękniejszy uśmiech,
A matka głosem pełnym miłości
Zaśpiewa.
Życie nie jest marzeniem, mój bracie,
Rządzi nim walka.
Razem zbudujemy nowe miasto
Ty, pochylony nad książkami i próbką
I ja z rydłem w dłoni osuszając bagno,
Ty ubrany w cienkie sukno i fartuch
I ja w zgrzebnym drelichu i w sabotach.
Myślmy o Afryce, która na nas czeka,
Myślmy o świecie wobec którego mamy obowiązki.
Walczy my bez wytchnienia, bracie,
Życie nie jest snem ani marzeniem.

tłum. Ewa Fiszer.

GIORGIO ROSSI (Włochy)

Między białymi kamieniami dzisiaj
cicho łagodnie wieje wiatr.
Pozostały tylko ślady krwi
i popioły ostatniego biwaku
w świt wyprawy. I była wtedy ciemność,
cień odmarszu w zartych wichrem oczach,
śpiew się jednak narodził radosny:
cztery pale i przybici do nich ludzie,
towarzyszy umarłych ręce,
krzyk spojżenia ostatniego
na oblicze bezczelnej księżycy.
I znów ognia oczekuje Grammos,
niech zabłyśnie płomień wśród kamieni.
A Kaniza uczyła się śpiewu
który wznosi się między chmurami.
Nagie Ateny czekają, by zawisł
czerwony sztandar nad Akropolem.

tłum. Ewa Fiszer.

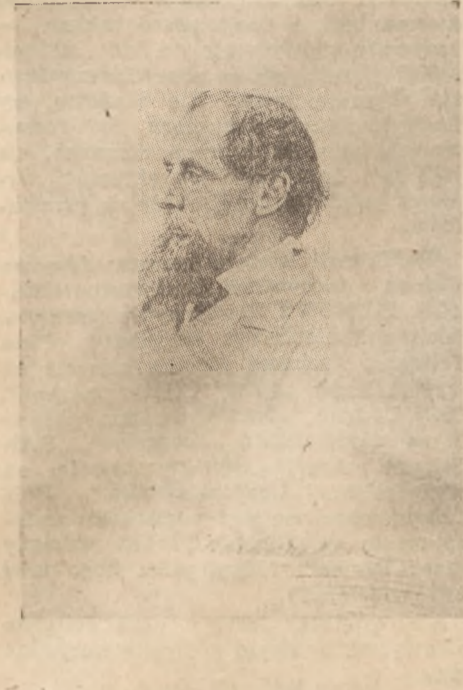
ROMAN KARST

SPOTKANIE Z DICKENSEM

9 czerwca bieżącego roku mija osiemdziesiąt lat od dnia śmierci wielkiego realisty epoki wiktoriańskiej, Karola Dickensa. Z plejady prozaików angielskich XIX stulecia uprawiających tematykę społeczną (Bulwer, Thackeray, Karolina Bronte, Elżbieta Gaskell) Dickens zyskał sobie na kontynencie największą popularność. Właśnie twórczość tego najbardziej angielskiego wśród Anglików powieściopisarzy kryła w sobie pewne atrakcyjne właściwości, które jedyną miarę czytelników i wielbicieli na całym świecie. Dzieło jego — jak go trafnie nazwał Mehring — „Anglika od stóp do głów, który nigdy nie przestał być angielskim kockneym”, pisarza wyrostłego z angielskiej tradycji mieszczańskiej i z tą tradycją dziesiątkami więzów złączonego, jest problemem bynajmniej nie tak prostym, jakby się na pozór zdawać mogło.

1848 roku, wyczerpały energię angielskiej klasy robotniczej, która poczęła wieść życie, mówiąc słowami Marksa, „poza plecami społeczeństwa”. Tęgo leżaru nie dołala już przerwać straszną nędrza wywołana kryzysem z lat 1839 i 1845. Angielska burżuazja, której udało się pokonać rewolucyjny ruch robotniczy, uczuła się pewnie w siodle. Reforma prawa wyborczego (1832), Prawa Ubogich (1834), sądownictwa i ustawodawstwa pracy nie były groźne dla burżuazji. Bądź zupełnie nie poprawiły doli robotniczej, bądź też zgładziły tylko niewiele mas pracujących. Zmieniły się jedynie formy wyzysku. Uspokoiło się sumienie przemysłowców. Teraz mógł już lord Palmerston spokojnie przypominać w parlamencie o równych prawach dla każdego obywatela angielskiego i porównywać go do Rzymianina, któremu dość było powołać się na swoje pochodzenie, aby wzbudzić szacunek bliźnich.

Powieści Dickensa przypomniły dopiero, że większość brytyjskich Rzymian paraduje w okropnych lachmanach i przymiera głodem. W tym samym czasie, w którym Tomasz Carlyle snuł purytańskie koncepcje misji angielskiego narodu (podobnie zresztą jak Fichte i Hegel, rozwijali tezę o światowej misji Niemców), okraszając je nauką o nowej religii i panteistycznym kultem bohaterów, realistyczne obrazy Dickensa stwierdzały rzeczywistość mniej wzniosłą, ale bardziej prawdziwą. Również i te szczęły nie są bez znaczenia przy analizie twórczości Dickensa.



Karol Dickens

Dickens, z którym nasze pokolenie zawarło znajomość blisko ćwierć wieku temu, wspominać jako pisarza o niezwykłym wrażliwym sercu i poczuciu moralnym, jako prozaika „ludzkiej dobroci”, którego dzieła uchodziły za ewangelie współzuczucia dla upośledzonych przez los i społeczeństwo. Żyje wśród nas mit Dickensa pochylającego się ze smutkiem nad nędzą ludzką, przejętego krzywdą i cierpieniem, pocieszającego dobroliwie skrzywdzonych i uciszonych. Byli też krytycy, którzy widzieli w uśmiechu i zasmuceniu Dickensa pewną surowość, bodajże groźbę. Ile w tym prawdy, ile przesady? Co z wzniesień dickensowskich przetrwało, co uwiędło w ciągu stulecia? Które prawdy jego dzieła zostały się, które zwietrzały? Co w twórczości Dickensa okazało się trwałe, co nie wytrzymało próby czasu? Oto kilka pytań, które wylaniają się przy powtórnym spotkaniu z autorem „Pickwicka”.

Karol Dickens urodził się w roku, w którym zgasia gwiazda Napoleona. Podczas gdy w Europie młoda burżuazja poczęła dopiero zbierać owoce 1789 roku, w Anglii od dawna dokonały się zmiany strukturalne, które przekształciły kraj w państwo przemysłowe. Burżuazja przewróciła na wyspie, wyprzedziwszy o sto lat rewolucję na kontynencie, zakończyła się kompromisem między arystokracją i mieszczaństwem, które znalazły porozumienie pod skrzydłami monarchii konstytucyjnej. Na skutek wcześniejszego niż we Francji rozwoju przemysłu, proces zanikania dawnych klas i powstawania nowych przybrał w Anglii charakter nader wyraźny. Rozpoczęła się także wcześniejsza walka klasowa proletariatu z burżuazją, walka o przebiegu ostrym i niezwykłym dramatycznym.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w Anglii już w 1776 roku pojawiła się „biblia wolnego handlu i swobodnej konkurencji” — Adama Smitha „O naturze i przyczynach dobrobytu narodu”. Straszne konkurencje wolnej konkurencji w odczuciu Dickensa dały o sobie znać wcale szybko i dobitnie. W tym samym okresie, kiedy Pickwick rozjeżdżał beztrzęsowo po kraju, w wielkich ośrodkach przemysłowych rozgrywały się sceny zgola nie sielankowe. Miasta były widownią ostrych starć między doprowadzonym do ostateczności proletariatem i wojskiem tudzież policją. Tę walkę podjął przede wszystkim ruch czartystów, pierwszy na szeroką skalę zorganizowany ruch robotniczy o charakterze politycznym. „Angielska burżuazja” — pisał Engels — nauczyła się w okresie czartystów, do czego jest zdolny ów pier robotustwa sed militiosus — lud... Bardziej niż kiedykolwiek mniemano, że należy trzymać lud w ryzach.”

Jowialny prezes klubu wyruszył wraz z towarzyszami w pierwszą podróż w maju 1827 r. Niedługo potem doszło do słynnych starć na ulicach Bristolu między wojskiem i robotnikami, którzy wzięli szturmem miejskie więzienie i spalili pałac biskupa. A w kilka lat później, kiedy tłumy robotnicze walczyły w parlamencie petycję polityczną, rzecznik angielskiego liberalizmu, znany historyk angielski Macaulay, grzmiał przeciw petentom, ostrzegając przed „groźnymi skutkami anarхии”, jakie mogła wywołać dalsze reformy wyborcze. Tak wyglądał od podszewki początek „błogosławionej ery wiktoriańskiej”. Te szczegóły nie są obojętne przy lekturze Dickensa.

Skraina nędza robotników angielskich, opadnięcie fali strajkowej i załamanie się ruchu czartystów, który już nie podźwignął się po porażce z 10 kwietnia

rozwijającej skrzydła do losu. U niego antagonizm między ideologiem a realistą nie był tak rażący, ale za to bardziej niebezpieczny. I jeszcze jedno. Utwory Balzaka i pierwsze powieści Dickensa zbiegają się w czasie. Ośnową balzackowskiej twórczości jest konflikt burżuazji-feudalizmu, dickensowskiej — proletariatu-burżuazji. Balzak wzięła stronę arystokracji, wypowiadając się przeciw mieszczaństwu. Obiektywnie zdemaskował obu antagonistów. U Dickensa już w subiektywnej ocenie widać peknienia. Jego niewątpliwie głęboka sympatia dla dołów społecznych nie koliduje z przywiązaniem do gnębiących ich warstw posiadaczy. W solidarystycznym obrazie życia sąsiadowały ze sobą zgodnie: współczucie dla wyzyskiwanych i pozbłaźliwość dla wyzyskiwaczy. Dickens umiał kochać, nie potrafił nienawidzić. Obiektywnym następstwem tej sytuacji była w najlepszym wypadku doskonała powieść sentymantalna o mocnym zabarwieniu realistycznym, w gorszym — melodramat.

Tam, gdzie Dickensa nie kępował reformistyczny myśliciel, powieść jego lśni nie spoiwalym blaskiem. Widać to zwłaszcza w pierwszej fazie jego twórczości, która charakteryzuje bogactwo fantazji poetyckiej, niezwykły dar kształtowania postaci ludzkich i realistyczna plastyczność w opisie życia. Bohaterowie Dickensa są paradoksalnym stopem pisarskim. Zarysowani ostro i wyraziście, wolni — w przeciwieństwie do sylwetek Balzaka — od tragicznych namietności i porywów, wycienieni techniką czarno-białą, włoczeni w stereotypowy schemat moralny — żyją jako sugestywne kreacje. Realistyczny geniusz Dickensa łamał banalną konwencję estetyczną, zdobiąc mnóstwo postaci doskonale zindywidualizowanymi rysami, wlewając w nie życie i jakiś nieodparty urok. Najslabiej wypadły tu sylwetki robotników. Zważywszy gwałtowność walk klasowych, które proletariat angielski wiodł z burżuazją za czasów Dickensa, łatwo stwierdzić ubóstwo cech, którymi pisarz wyposażył ludzi pracy. O wiele różnorodniejsze są figury zdeklasowanych nędzarzy, włóczęgów i wykołheńców, których środowisko autor znał na wylot, dalej mieszczań, i podległych.



Bezrobotni w przytułku londyńskim (drzeworyt z roku 1877)

Tak mają się rzeczy, gdy do głosu dochodzi realista. Gorzej bywa tam, gdy przychodzi mu w sukurs myśliciel. Tutaj triumfuje tradycjonalizm na całej linii, powodując spustoszenie i estetycznej konstrukcji dickensowskiej powieści. Dickens nie był rezeronem społecznym, w jego utworach nie widać śladu żadnej koncepcji ni systematu filozoficznego. Jego postawa wobec zła społecznego jest raczej emocjonalna. Atakował instytucje życia społecznego po to, aby je poprawić, nigdy aby je zmienić. Bał się rewolucji, wierzył że dobro zatrumfuje dzięki tkwiącej w nim immanentnie prawdzie. W każdym niemal utworze Dickensa lotrzykowie ponoszą porażkę, dobrzy ludzie triumfuja. Bohaterowie Dickensa są albo źli, albo dobrzy, w zepsuciu lub zaności zawsze prostolinijni, moralnie spolarzowani. Ich sylwetki, wewnętrzne metamorfozy, konflikty, noszą na sobie piętno schematu. Optymizm pisarza, który nie kwestionował zasad ustroju a tylko łagodził uśmiechem lub sentymentem rażące skutki niesprawiedliwości społecznej, płynął z głębokiego wzruszenia. Dic-

kens był wzruszająco sentymentalny, nigdy groźny. Ilekroć pokusił się o odmienną konstrukcję losu ludzkiego, ty-lekroć kapitulował jako artysta. Tam gdzie wprowadzał do powieści dramat społeczny, gubił się i zawodził. Przykładem niech będzie „Ponury dom” i „Opowiadanie o dwóch miastach”.

W Balzaku ideolog był w sprzeczności z realistą. Na realistycznej osnowie balzackowskiej powieści co chwila pękały szwy monarchistycznej powłoki. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli zważymy, że poglądy polityczne autora „Ojca Goriot” wzięły się z warstwą, która jako klasa znalazła się już wteży w lamusie historii. Dickens był wyraziście radykalnej burżuazji angielskiej, a więc klasy na przelomie połowy XIX wieku żywołnej,



Targ tandety w londyńskiej dzielnicy ubogich (drzeworyt w g rysunku G. Doré z roku 1872)

Tam, gdzie Dickensa nie kępował reformistyczny myśliciel, powieść jego lśni nie spoiwalym blaskiem. Widać to zwłaszcza w pierwszej fazie jego twórczości, która charakteryzuje bogactwo fantazji poetyckiej, niezwykły dar kształtowania postaci ludzkich i realistyczna plastyczność w opisie życia. Bohaterowie Dickensa są paradoksalnym stopem pisarskim. Zarysowani ostro i wyraziście, wolni — w przeciwieństwie do sylwetek Balzaka — od tragicznych namietności i porywów, wycienieni techniką czarno-białą, włoczeni w stereotypowy schemat moralny — żyją jako sugestywne kreacje. Realistyczny geniusz Dickensa łamał banalną konwencję estetyczną, zdobiąc mnóstwo postaci doskonale zindywidualizowanymi rysami, wlewając w nie życie i jakiś nieodparty urok. Najslabiej wypadły tu sylwetki robotników. Zważywszy gwałtowność walk klasowych, które proletariat angielski wiodł z burżuazją za czasów Dickensa, łatwo stwierdzić ubóstwo cech, którymi pisarz wyposażył ludzi pracy. O wiele różnorodniejsze są figury zdeklasowanych nędzarzy, włóczęgów i wykołheńców, których środowisko autor znał na wylot, dalej mieszczań,

urzedników, drobnych posiadaczy ziemskich itd. Nieprześciżnione są portrety dziecięce, zwłaszcza opuszczonych, skrzywdzonych przez naturę i społeczeństwo dzieci. Dickens kochał dzieci i oddał swoim młodocianym bohaterom wszystko to, co było w nim najlepszego. Jego David Copperfield, Oliver Twist, Nicholas Nickleby, Traddles, Nell, Kit itd. są w dziejach ludzkiego wzruszenia zjawiskiem niepowtarzalnym.

Drugim takim zjawiskiem jest dickensowski humor. Nie jest to zgrzytliwy humor Thackeraya, nie ma w nim zjadliwej rubasności Rabelais'a czy też grzecznej ironii Heinego. Uśmiech Dickensa jest łagodny, pobłażliwy dla ludzkich słabości, stanowić pewnego rodzaju antidotum wybudżającej sentymentalności i częstego zasmucenia autora. Ogrzewa prawdziwym ciepłem ponurość realistycznych obrazów, czasami pokpiwa, najcieśniej jest zwiastunem niezachwianej wiary pisarza w przemalność zła, w jego nicość i znikomość. Humor jest u Dickensa nie tylko jednym ze środków artystycznego wyrazu, lecz także odbiorem postawy pisarza wobec życia, emocjonalnym komentarzem, ironiczną korekturą afirmowanej rzeczywistości.

Artystyczne załamania i niekonsekwencje ideowe Dickensa nie przesłaniają humanistycznej treści jego twórczości. Powieści autora „Ciężkich czasów”, będące wyrazem jego miłości do ponizonych, stawiają Dickensa w szeregu wielkich realistów XIX stulecia, dziełach w których człowiek nie uległ



Okładka jednego z pierwszych wydań Olivera Twista

jeszcze dewaluacji, tak charakterystyczne dla literatury rozkładającego się kapitalizmu. Nie zapominajmy także o tym, że Dickens bądź co bądź już w pierwszych dziesięcioleciach ubiegłego wieku zdobył się na gorzkie słowa nie buntu wprawdzie, ale krytyki wobec klas posiadających. Bernard Shaw, porównując kapelus angielskiego kapitalisty do czapki niewidki Nibelungów, powiedział: „Pod nią staje się każdy, jako akcjonariusz, niewiedzący i przybiera różne postaci: pobożnego chrześcijanina, współzucującego dobroczyńcy, fundatora szpitali, przykładowego męża i ojca, podstępniego praktycznego Anglika — będąc w gruncie rzeczy tylko pasyżnym ogółem”. Karol Dickens zdjął ten kapelus z głowy angielskiego mieszczaucha.

Roman Karst

NA TEMAT PROZY

(Dokończenie ze strony 3)

ność tematyczną choć artystycznie budzący niewątpliwie zastrzeżenia debiut Aleksandra Jackiewicza, dający obraz okupacji w środowisku górników śląskich („Górnicy”), dwie próby powieściowego ujęcia lat wojennych na wsi (Stanisław Piętań „Luna” i Julian Gałą „Wojna”) i parę innych, pomniejszych utworów o tematyce wojennej, np. jedno z opowiadań I. Narbutta w tomie „Filiponka”.

WSPÓŁCZESNOŚĆ I HISTORIA

Charakterystyka naszego dorobku pisarskiego w okresie 1949—1950 nie byłaby pełna, gdybyśmy w niej pomineli oblicze naszej prozy o tematyce historycznej. Nie trzeba dowodzić jak bardzo rodząj tej tematyki bywa zazwyczaj związany z charakterem aktualnych potrzeb ideologicznych, z wyborem tradycji kulturalnych danej epoki. O skierowaniu uwagi pisarzy na postępowe i rewolucyjne tradycje pierwszej połowy naszego dziewiętnastego wieku przesądziła właściwie inicjatywa jednego wydawnictwa — Państwowego Instytutu Wydawniczego, stwarzając zamówienie społeczne na pół-powieściowe monografie: Mickiewicza (Mieczysław Jastrun), Słowackiego (Paweł Hertz), Henryka Kamieńskiego (Leon Przemski), ks. Ściegiennego (Adolf Sowiński), Chopina (J. Iwaszkiewicz, ostatnio niezależnie od PIW powieść Jerzego Broszkiewicza) i parę innych. Zadecydowało to jednak o charakterze tej galeji twórczości naszych pisarzy. Uderzający w pierwszych latach po wojnie zwrot ku tematowi piastowskiego średniowiecza, stanowiący pod piórem niektórych naszych pisarzy swoisty, niekiedy dość idealistycznie pojmowany kontrargument przeciwko imperialistycznym rozważaniom niemieckim, ustąpił miejsca zainteresowaniu się pisarzy epoką kształ-

towania się polskiej ideologii demokratyczno-rewolucyjnej. Złaszcza książka L. Przemskiego, reprezentująca wyraźne klasowe spojrzenie na opisywaną epokę zastrzegając tu na uwagę jako wyraz przełomu, dokonywującego się w stosunku do tematyki historycznej. W zestawieniu z tą tendencją dość znamieną wymowę ma ideologiczne oblicze twórczości historycznej Jana Dobraczyńskiego, którego ostatnie dwie powieści cechuje naiwny, tradycjonalistyczny fideizm w ujęciu epoki początków chrześcijaństwa, oraz filozoficzne oblicze wykwintnych esejów Paradowskiego z ich zabląkanym w historii ponadczasowym estetyzmem. Analiza ideologiczno-artystyczna niewątpliwie potwierdza tu wnioski dające się wyciągnąć z samego faktu doboru epoki i tematu przez pisarza. Powieść historyczna, podobnie jak utwór literatury współczesnej jest terenem ostrej walki ideologicznej.

*

Dyskusja o literaturze na zjeździe warszawskim będzie miała niewątpliwie na celu ustalenie frontu tej walki w drodze analizy dorobku literackiego lat ostatnich. Przedmiotem jej będzie z pewnością przewartościowanie niejednej z dotychczasowych ocen, analiza dotychczasowych błędów, wskazanie dróg wiodących do ich przezwyższenia w dalszej praktyce twórczej naszych pisarzy. Zadaniem jej winno stać się też niewątpliwie pobudzenie pisarzy do wzmożenia wysiłków nad przeobrażeniem naszej literatury, nad jej jak najciślejszym powiązaniem z życiem narodu, z wielkimi celami socjalistycznej budownictwa, które przed narodem stoją i w których realizacji literatura winna mu czynnie pomagać. Jeśli cele te, choćby w części osiągnię, zadanie jej uważać będzie można, jak sądzę, za spełnione.

Ryszard Matuszewski

EDMUND OSMAŃCZYK

HEINRICH HEINE i ANNA SEGHERS

I

Wsiadając do taksówki podałem młodemu kierowcy adres: Heinstr. 13.

Takiej ulicy nie ma we Frankfurcie nad Menem — usłyszałem odpowiedź.

— Ależ jest na pewno — odparłem.

— Proszę pana, ja jestem rodowitym frankfurckim i znam to miasto świetnie. Zaznaczam, że ulicy Heinego tu nie ma, zręszta sprawdź...

Młodzieńczy sofer wyciągnął postrzępioną książeczkę ze spisu ulic i triumfując pokazał mi, że pod literą H istnieją ulicy tego imienia nie było. Spojrzałem na okładki książeczki: rok wydania 1939. Oczywiście, że wtedy ulicy Heinego nie było, ale teraz jest. Od 1945 jest na pewno.

— To możliwe, że zmienili jakąś starą nazwę na nową. W roku 1945 to robiono, aby utrudnić nam, soferom, orientację. Ale ja nie przypominam sobie takiego nazwiska...

— Jak to, w ogóle nie zna pan nazwiska Heinego? Heinrich Heine?

— Nie znam.

— Ile ma pan lat?

— Dwadzieścia trzy, szkołę podstawową obok Służby Pracy, po tym parę tygodni w wojsku, pół roku niewoli we Włoszech — i od trzech lat taksówkarz.

— I po wojnie nie zetknął się pan ani razu z nazwiskiem Heine? Nie czytał pan nic o nim?

— Nie. A kim on był?

— Największym po Goethem i Schillerze poetą niemieckim.

— Gdyby tak było, to w szkole bym się o nim uczył, a nie uczyłem się na pewno. I słyszałbym coś o nim.

Podjechalimy do stojącego na rogu ulicy policjanta, aby ten rozstrzygnął nasz spór. W nowym spisie ulic, posiadanym przez strażnika ulicznego porządku figurowała jednak ulica Heinego. Triumf mój był niezaprzeczony. Sofer nie dał jednak za wygraną i zapamiętanie nie wiele starszego od siebie policjanta, czy nie wie, kim był Heine.

— A skąd miałbym znać życiorys wszystkich imienników ulic?

— Ten cudzoziemiec twierdzi, że to był największy nasz poeta po Goethem...

Śmiech policjanta i sofera był dobrze wymierzona karą dla zarozumiałego cudzoziemca.

II

W Zielone Świątki 1950 r. odbywał się w Berlinie Złot Wolnej Młodzieży Niemieckiej. Ulice pełne były gwaru młodych chłopców i dziewcząt. Na Friedrichstrasse usłyszałem obok siebie głos jakiejś młodej dziewczyny:

— „Patrząc, to chyba Anna Seghers.” — Zwróciłem głowę w stronę, w którą patrzyła grupka dziewcząt. Rzeczywiście, po drugiej stronie ulicy szła Anna Seghers w towarzystwie jakiejś starszej pani.

— Tak, to Anna Seghers, — powiedziała. Ale skąd wy ją znacie?

— Z fotografii.

— No i z książek, oczywiście...

— Z kroniki filmowej — usłyszałem jednocześnie trzy odpowiedzi.

Moje rozmówczyni nie miała wiele więcej ponad siedemnaście lat. Przyjechała z Turynii na Złot.

Kilka godzin później byłem na kongresie młodych bojowników o pokój, któremu przewodził poeta Stefan Hermlin. Kiedy na salę weszła Anna Seghers rozległ się po obrzytej sali szepty nazwiska: Seghers, Seghers, Seghers... Po chwili zerwała się burza oklasków. Dwadzieścia tysięcy młodych chłopców i dziewcząt stanęło na krzesłach i ławkach, aby móc ujrzeć starszą siwą panią, przesusowaną się ku pierwszemu rzędowi zarezerwowanym dla honorowych gości.

Stojącemu obok mnie i wivatującego na rzecz wiedeńskiej partii dwudziestoletniego młodziana z FDJ zapytałem, co czytał z dzieł Anny Seghers.

— „Siódmy krzyż” i wiele nowel...

— A czym jesteś, przyjacielu, z zawodu — pytałem dalej.

— Jestem soferem z Rostoku.

— To może powiesz mi jeszcze, przyjacielu, czy wiesz przypadkiem, kim był Heine?

Meklemburski młodzian spojrzał na mnie podejrziwie, jakbym sobie zeń kpił, i bez słowa wskazał mi palcem na przypiętą do niebieskiej bluzy obok znaczka FDJ „Oznakę Dobrej Wiedzy”.

Roześmieliśmy się obaj. Ja ze swej naiwności, on ze swej dumy.

Edmund Osmańczyk

P. S.

FDJ oznacza „Freie Deutsche Jugend”. Zwrot „przyjacielu” jest przyjemnym zwrotem w FDJ, którego członkowie wita się i żegnają słowem „Freundschaft” (przyjaźń).

„Oznaką Dobrej Wiedzy” wprowadzona została na początku bieżącego roku w FDJ i po raz pierwszy przyznawana była przed Złotem Berlińskim członkom FDJ, celującym w nauce w szkole lub na kursach dokształcających.

E. O.

ZBIGNIEW PITERA

Film czechosłowacki w walce o nową treść

Stolik montażysty filmowego

Pan Teitgen zakazał...

Jaka jest wartość oficjalnej kinematografii francuskiej — wiemy. Widzeliśmy kilka typowych filmów w rodzaju „Śpiewaka nieznanego” czy „Zakochani są sami na świecie”...

Czy jest jednak możliwe aby w tak wielkim, bogatym w tradycje walce o wolność kraju jak Francja nie było prawdziwej kinematografii?

Niestety, na naszych ekranach mało widzeliśmy postępowych filmów francuskich. Nie dotarł film „O świecie” zakazany na ekrany ZSRR. Nie ma od dwu lat gotowych filmów Francuskiej Partii Komunistycznej: „My kontynuujemy Francję” i „Życie należy do nas”.

Te dwa ostatnie filmy publicystyczne-dokumentarne, wykonane w niesłychanie uciążliwych warunkach przez operatorów i techników filmowych zyskały na pewno uznanie na naszych ekranach. Oba — jeden z nich przed dwoma laty, a drugi przed rokiem — nadawały się świetnie do kin „Aktualności” cierpiących na zdecydowany kryzys aktualnościowy. Nie wiadomo, czy filmy te zostały zakupione do rozpowszechniania na naszych ekranach, ale jeśli tak, duża część ich aktualnej wymowy publicystycznej okaże się przestarzała.

We Francji istnieje cenzura filmowa złożona z fachowców filmowych i CENZOR FILMOWY „złożony” z przedstawicieli Ministerstwa Informacji Pana Teitgena. Fachowa cenzura zezwala na wyświetlanie „Bitwy Stalingradzkiej”, PAN Teitgen zabrania. Cenzura pozwala na wyświetlanie „Micurina”, PAN Teitgen zabrania, cenzura pozwala na wyświetlanie „Upadku Berlina”, PAN Teitgen godzi się pod warunkiem zmiany tytułu na „Upadek Berlina widziany przez Rosjan”. (Niby przez kogo miał być widziany?)

Ale ostatnia decyzja pana Teitgena przewyższa w swym cynizmie wszystkie inne.

Z dużym poświęceniem i narażaniem na nieustanne interwencje policji technicy filmowi zrealizowali piękny film średniometrażowy: „Człowiek, którego najbardziej kochamy”. Tym człowiekiem jest Stalin. Tematem filmu: olbrzymie pociągi darów, jakie wyruszyły z Francji w dniu urodzin Stalina. Film pokazuje ludność Francji znoszącą dary na stacje i punkty załadunku na samochody. W spontanicznej akcji biorą udział miliony: ściśle ponad 13.000.000 ludzi! Widać biegnące po francuskich torach pociągi z wielkimi napisami „Wielkie dary dla Stalina”, widać pełne samochody ciężarowe wozące dary do poszczególnych stacji. Ten porywający, aktualny film przedstawia się zdecydowanie polityce wojennej oficjalnych „aktualności”, o których pisałem w poprzednim felietonie.

Ten właśnie film został zakazany przez pana Teitgena, przez tegoż Teitgen, który został uwolniony z obozu w Niemczech dzięki zwycięstwu Armii Czerwonej.

Nie ma więc miejsca na ekranach francuskich dla filmu: „Człowiek, którego najbardziej kochamy”, bo delegatem ministerstwa jest pan Teitgen „jeden z tych, których najbardziej nienawidzimy” — jak pisze postępową prasę francuską.

W związku z tym propozycja: udzielmy gościny „świetnemu filmowi francuskiemu” (jak pisze Roger Boussinot w „L'Écran Français”) — na naszych ekranach.

Puk.

Zbigniew Pitera

„STARS AND STRIPES” PRZECIW „UNION JACK”

(Dokończenie ze str. 2)

pięra inwazje! Przebliski tego porównania można było już dostrzec w traktowaniu przez rząd spraw filmów i wydawnictw. Ciemną chmurą nad przyszłością ludu brytyjskiego zawisł fakt, że ilość amerykańskich książek i filmów tak gwałtownie wzrosła i zamienia się w prawdziwy potop, zalewający i duszący kulturę angielską dopiero od chwili przyjęcia pomocy marszałkowskiej. Z każdym świeżym pokłonem Bevina i Crippsa przed Wall Street, kulturalny aspekt zimnej wojny przeciw ludowi brytyjskiemu zyskuje na sile i natężeniu. To rząd brytyjski sam podnosi cyfrę amerykańskich filmów, które mają być wyświetlane w Anglii, rząd brytyjski zwiększa import pornograficznych i detektywistycznych powieści i pism, rząd brytyjski umożliwia wystawienie sztuki „Tramwaj, któremu na imię pożądanie”, zwalniając ją od podatku od widowisk. I dopóki rząd brytyjski nie zostanie zmuszony do zrównoważenia budżetu tym jedynym, najoczywistszym sposobem, jakim jest odwołanie wojsk kolonialnych i zwroć do wolności ludom kolorowym, dopóty będą słusze słowa artykułu wstępnego z „The Economist”: „Amerykanie wciąż jeszcze mogą zmusić Wielką Brytanię, aby tańczyła tak, jak oni jej zagrają”. I dopóty lud brytyjski będzie bombardowany propagandą barbarzyńskiego, dolarowego stylu życia. Starsze pokolenie może się jeszcze przeciwstawić i opierać, ale dla młodzieży ten atak amerykański na jej kulturę jest mniej niebezpieczny i szkodliwy, niż bomba atomowa dla mieszkańców Hiroshimy.

Drugie pytanie jest następujące: w jakim celu finansisci z Wall Street prowadzą wojnę kulturalną przeciw ludowi

George Bidwell

doprowadziły do rewolucji praskiej a następnie do jej stłumienia po pięciogodniowych, krwawych walkach na barykadach. Film stopniowo wprowadza widza w różne środowiska ówczesnej Pragi, oddając im oblicze klasowe i ideologiczne, zapoznaje z mnóstwem historycznych postaci, ukazuje powstający kapitalizm i budzącą się świadomość proletariatu, który wespół z radykalną młodzieżą podejmuje walkę o wyzwolenie narodowe



Scena z filmu: „Praga roku 1848”. Reż.: W. Krszki. Na zdjęciu Waclaw Voska (Karol Sabin)

i społeczne. Poprzez wyekspozowanie Zjazdu Słowiańskiego podkreślona została łączność narodów słowiańskich i ich wspólne dążenia wolnościowe. Autorzy potrafili wysunąć na plan pierwszy te wszystkie idee roku 1848, które pozostały żywe i aktualne do dziś.

Konstrukcja dramatyczna filmu ugięła się jednak pod naporem obfitego, skrzętnie zebranego materiału historycznego, tracąc konieczne dla utrzymania uwagi widza proporcje. Zbyt rozbudowana ekspozycja nie pozwala skupić się na głównych elementach akcji, a wielość postaci (znanych zapewne dobrze każdemu z widzów czeskich) i różnorodność ról jakie odegrały w wypadkach praskich oraz bogactwo wątków są przyczyną pewnych dłużyzn. Silny dramatyczny wyraz posiadają partie końcowe poprzedzające kulminacyjny punkt walk na barykadach. Można by dysktować również zakończenie, którego nastrój powinien być bardziej zgodny z dziejowym znaczeniem wydarzeń, mimo przegranej rewolucji. Czy nie należało w tym wypadku rozszerzyć ram dramatu i ukazać w jakimś skrócie rewolucyjny zryw mas ludowych także w innych krajach?

Pod względem reżyserskim i operatorskim „Praga roku 1848” jest filmem dojrzałym, pełnym realizmu, zwłaszcza w drugiej części filmu. Jako filmowy obraz epoki jest dziełem, w którym scenarzysta-dramaturg uległ historykowi.

Dwa filmy poruszają problematykę współczesną, zacerpniając z powojennej rzeczywistości czechosłowackiej, starają się mówić o przemianach ustrojowych, ukazać narastającą walkę klasową w okresie przed przełomem lutym 1948 — „Dwa ognie” i „Pragnienie” oba reżyserii V. Kubaska.

Pierwszy z nich rozgrywa się w środowisku robotniczym, terenem akcji jest cegielnia, należąca do prywatnego właściciela. Walka, tocząca się pomiędzy kolektywem robotniczym i właścicielem, usiłującym rozbić solidarność załogi — kończy się zwycięstwem robotników, którzy po wypadkach lutych ze zdwojonym wysiłkiem podejmują pracę

ciom filmu nadały plastyczność i siłę przekonywającą, a konfliktem politycznym, społecznym i indywidualnym kształt artystyczny. Wady tego filmu są wadami jego scenariusza.

Zastrzeżenia, które nasuwają się w stosunku do „Dwóch ognió” odnoszą się także w znacznym stopniu do filmu „Pragnienie”. I tu intencje autorów są słuszne, wybrany temat ważny. Chodzi o pokazanie konfliktów klasowych na wsi w okresie wielkiej suszy w r. 1947. Walka o wodę, sprawa budowy wodociągu demaskuje żywy reaktor, ma ukazać jak obszar i bogacie wiejskie usiłują dla określonych celów politycznych stanąć na przeszkodzie solidarnemu wysiłkowi chłopów małorolnych. Temat ten dawał okazję do ujęcia go w mocną formę dramatu, w którym główne siły działające: gromada wiejska, bogacie i obszar i bogacie wiejskie w typowy dla ówczesnej rzeczywistości jasny, zdecydowany konflikt, rozwiązujący się zgodnie z biegiem historycznych przemian społecznych. Tymczasem autorzy chcą skomplikować linię akcji motywami ubocznymi nierozważnie osłabili główny konflikt, co gorzej — zatruło w wielu miejscach jego ostry charakter klasowy. Budowa wodociągu, który będzie dobrodziejstwem dla małorolnych chłopów, dochodzi do skutku m. in. dzięki finansowej pomocy obszarnika bez większych starań; jego poplecznicy i współnicy w czarnym rynkowym handlu, bogatsi chłopcy zdeorientowani tym, biorą również udział w budowie; dziećmi chce za wszelką cenę utrzymać pozory współdziałania z gromadą, nawet symbolicznie chwytając kilof do ręki, ale równocześnie szantażuje jednego z biednych chłopów i zmusza go do stawiania przeszkód



Scena z filmu „Dziś wpół do jedenastej”. Na zdjęciu Franciszek Holar (Bartł) i Maria Kautska (Alena). Reż. J. Slawiczek.

w budowie wodociągu... Jego postępowanie jest naiwne, a w końcu głupie, doprowadza do tego, że zwraca przeciw sobie chłopów bogatych, którym niepotrzebnie powierzono w filmie rolę jakichś buntowników.

Odczytanie powikłań scenariuszowych jest tutaj trudne i nie pozwala widzowi sprzecywnie właściwego poglądu na zagadnienie walki klasowej na wsi w szerszej, bardziej aktualnej perspektywie. Nawet ten, kto nie zna zupełnie rzeczywistości wsi czechosłowackiej w r. 1947 może mieć duże wątpliwości co do prawdopodobieństwa niektórych postaci. Obszar i bogacie zwracają do siebie walcem i rodziną — przypominają trochę hrabiów z naszych przedwojennych filmów. Dobrze natomiast naszkicowany jest główny bohater, przewodniczący rady gromadzkiej. Wierzymy, że dałby sobie radę nawet w daleko trudniejszych sytuacjach, bez ułatwień ze strony scenarzysty.

„Pragnienie”, mimo błędów, otwiera przed filmem czechosłowackim nową dziedzinę poszukiwań tematycznych, wymagającą jednak uprzedniego bardzo starannego przystudiowania materiału, politycznej celności w doborze i układzie elementów stanowiących siły działające dramatu, jasnego, przejrzystego opracowania.

Przechodząc do omówienia dwóch filmów komediowych, trzeba otworzyć powieść, że zawiodły nas one całkowicie. Słowacka komedia „Dziewczyna ze Słowacji” reż. Jana Kadara oparta jest na temacie, który ze względu na swe walory społeczne zasługiwał na większą uwagę i troskliwość w realizacji. Chodzi tu bowiem o zagadnienie awansu społecznego dziewczyny wiejskiej, która przenosi się do miasta, trafia w środowisko robotnicze, zostaje przewodniczką i racjonalizatorem w fabryce. Dziś każdy z nas zdaje sobie sprawę z wielkiej roli komedii filmowej i niebezpieczeństw jakie pokonać muszą autorzy próbujący swych sił w tej trudnej dziedzinie twórczości. „Dziewczyna ze Słowacji” jest jednak dowodem pewnej beceremonialności w podejściu do ważnego i aktualnego tematu. Autorzy nie zadali sobie trudu wywołania z niezwykle żywego materiału momentów najbardziej typowych i charakterystycznych, rzecz skłębiona jest po najmniejszej linii oporu, obraz środowiska nieprawdziwy, brak momentów satyrycznych zwróconych we właściwym kierunku. I dlatego nie ratuje całości sympatyczna wykonawczyni tytułowej roli, ani wysiłki reszty obsady aktorskiej. Ten film jest przykładem pouczającym — ale w sensie całkowicie negatywnym.

„Kłopoty referenta Trziszki” reż. J. Macha — to komedia, która choć nieco zacerpnęła z aktualnej rzeczywistości. Napisała dla doskonałego aktora charakterystycznego Saszy Raszyłowa, opowiada o urlopowych perypetiach urzędnika, wyczerpanego pracą w mie-



Scena z filmu „Dziewczyna ze Słowacji”. Reż. J. Kadar.

rysunkowych i kukielkowych. Ta barwność rodzaju programu festiwalu wzmożła jego atrakcyjność. Przybyła do Polski delegacja filmowców czechosłowackich z wiceministrem informacji i oświaty M. Kourzillem na czele, serdecznie witana przez publiczność, brała udział w festiwalu i była świadkiem, jak żywy stosunek posiada widz polski do sztuki filmowej bratniego narodu i jak bardzo się jej rozwojem interesuje.

Na czło program Dni Filmu Czechosłowackiego wysunął się zarówno jeśli chodzi o wagę tematu, jak i skalę realizacji historyczny epos „Praga roku 1848” reżyserii Waclawa Krszki, nakreślony według scenariusza K. J. Benesza, M. Kratochvila i O. Vavry. Autorzy rutyną na ekran szeroki, z rozmachem ujęty obraz stosunków politycznych, społecznych i kulturalnych w Czechach okresu Wiosny Ludów. Dzięki sumiennemu studiom nad epoką, nowemu, marksistowskiemu podejściu do olbrzymiego materiału historycznego, umiejętnej selekcji faktów — udało się wydobyc właściwy dialektyczny sens wydarzeń, które

w upaństwowionym zakładzie. Ten ciekawy temat, próba ukazania walki klasowej i wielkich przemian, jakie dokonały się w całym kraju, poprzez historię przeciętnej zakładu pracy — został wytypowany dość trafnie. Wachlarz postaci jest szeroki: dzielny przewodniczący rady zakładowej, nieświadomy, zbalamuony robotnik i jego żona o bardziej dojrzałym światopoglądzie, dalej przedstawiciele najstarszego i najmłodszego pokolenia, werni klasie robotniczej, i element jej obcy usobiony w postaci beznamiętnej choć ładnej dziewczyny, wreszcie wróg nowego ustroju: właściciel cegielni i jego zasłużony administrator. Opracowanie charakterów tych postaci jest jednak niedostateczne, przeprowadzenie akcji i narastanie konfliktów schematyczne, pozbawione napięcia dramatycznego, poza jedną sceną naprawy pieca cegielni.

Autorzy obrali formę udratyzowanego reportażu, realizmycznie potraktowali scenę, nie wnikieli jednak pod powierzchnię zdarzeń, by ujawnić ich głęboki sens dramatyczny, który posta-

RYSZARD MATUSZEWSKI

NA TEMAT PROZY

(Próba obrachunku)

NA drugą połowę czerwca rb. wyznaczony został termin piątego po wojnie Walnego Zjazdu Delegatów ZLP w Warszawie. Utało się, że doroczne zjazdy Literatów Polskich stają się okazją do krytycznego rozrachunku z naszą bieżącą twórczością literacką, zwłaszcza w dziedzinie prozy. Były takim rozrachunkiem referaty Stefana Żółkiewskiego na zjazdach: łódzkim (1946), wrocławskim (1947), szczecińskim (1949). Należy liczyć się z tym, że, podobnie jak w latach ubiegłych, na Zjeździe w Warszawie rozwinie się dyskusja wokół kluczowych zagadnień naszej współczesnej literatury.

DWA OKRESY

Nie tylko jednakże bliskość dyskusji zjazdowej skłania już dziś krytyka do pewnych próbnych podsumowań bieżącej sytuacji literackiej. Od ostatniej syntetycznej próby oceny tego rodzaju na zjeździe szczecińskim upłynęło już półtora roku. Trzeci kwartał miażdżący, gorącej polemiki na temat prozy współczesnej na łamach „Odrodzenia” i „Kuznicy” (artykuły K. Brandysa, A. Sandauera i innych). Wiele ówczesnych prognoz i zapowiedzi da się już dzisiaj sprawdzić. Ukazała się większość książek, wymienionych wówczas, jako znajdujące się w warsztacie. Da się nazłazić ich kilkanaście, co nie jest na pewno liczbą dużą i trudno się dziwić, że wciąż słyszy się utyskiwania na trudności przełomu w naszej literaturze i na milczenie wielu pisarzy. Jesteśmy jeszcze bardzo daleko od postawionych sobie celów. Nie mniej widać już jasno, że proces rozwojowy naszej literatury w minionym pięcioletniemu można podzielić na dwa okresy.

Okres pierwszy, lata 1945—1948, był niewątpliwie, w zetawianiu z latami przedwojennymi, okresem walki o nowe, postępowe, humanistyczne oblicze literatury. Walka ta toczyła się jednakże w atmosferze wciąż jeszcze przeważających tendencji idealistycznych, formalistycznych nie tylko w samej twórczości, ale i w krytyce. O ile przy tym początkowo, w latach 1945—1946, toczyła się walka między grupami pisarzy i krytyków, zблиżających się do marksizmu, było mimo swej niewielkiej liczności, w pełnej ofensywie, o tyle pod koniec okresu (lata 1947—1948) ofensywa ta wyraźnie osłabła na skutek oddziaływania prawnicowego odchylenia w naszej polityce kulturalnej.

Okres drugi, lata 1948—1950, to walka o literaturę realizmu socjalistycznego w oparciu o coraz mocniej gruntowane podstawy teoretyczne ideologii marksistowsko-leninowskiej, walka toczona z coraz konsekwentniej i coraz powszechniej zalewanymi prądami idealizmu i formalizmu literatury mieszczańskiej oraz nacjonalistycznego odchylenia w literaturze i krytyce marksistowskiej. Datą graniczną są tu: Plenum sierpnia, które wykazało błąd ideologiczny literatury i polityki kulturalnej w okresie poprzednim, oraz Zjazd Szczeciński, który wysunął poraz pierwszy zagadnienie realizmu socjalistycznego jako problem stojący przed pisarzami w Polsce Ludowej.

Okres jaki dzieli nas od Plenum sierpnia i od Zjazdu w Szczecinie nie może być przy tym bynajmniej uważany za okres wysokich osiągnięć artystycznych, świadczących o dokonaniach już przełomie w twórczości naszych pisarzy. Przeciwnie, jest to okres, w którym daje się odczuwać dotkliwie dezorientacja wielu artystów, tworzących dotąd, w oparciu o idealistyczny światopogląd i o reguły dawnego, psychologiczno-formalistycznego warsztatu piarskiego. Okres, w którym przechodzeniu tych artystów na nowe pozycje twórcze towarzyszy często etap trudnych, mozolnych poszukiwań, wewnętrznych rozterek i nieuniknionych błędów.

Nie mniej, mimo tych wyraźnych znamion przejściowości, mimo braku rezultatów artystycznych na miarę wielkich zadań, jakie literatura tego okresu sobie stawia, jest on w zestawieniu z poprzednimi latami okresem nowym i twórczym. Nowym i twórczym dlatego, że dojrzała w nim, zaszczerplona naszym pisarzem przez krytykę partijną, świadomość błędów i usterek ich dawnej twórczości. Nowym i twórczym dlatego, że zaczyna krystalizować się i precyzować w tym czasie pod piórem krytyków i w świadomości samych pisarzy kształt nowej ideologii artystycznej, nowych założeń estetycznych realizmu socjalistycznego.

PODZIAŁ I UGRUPOWANIE MATERIAŁU

Wysuwając zagadnienie realizmu socjalistycznego po raz pierwszy w swym szczecińskim referacie, Stefan Żółkiewski wykazał związki łączące naturalistyczną i formalistyczną literaturę Zachodu z ideologią imperializmu, jej służebną rolę wobec interesów burżuazji. Uzasadnił w swej analizie ówczesnej naszej sytuacji literackiej i zademonstrował na wybranych przykładach, na czym polegają niebezpieczeństwa i błędy niektórych naszych pisarzy, ulegających oddziaływaniu naturalizmu, psychologizmu i estetyzmu.

Zastosowane przez Żółkiewskiego kryterium podziału według rodzaju zależności od kierunków obecny i zwalczane, ponieważ chodziło o rekapitulację okresu, który cechowało osłabienie ofensywy kulturalnej lewicy i cofanie się wielu z spośród naszych postępowych pisarzy w stronę obcych pozycji ideologicznych.

Próbując dać dziś zarys oceny obecnych osiągnięć naszej prozy literackiej, należy jednak zacząć, mam wrażenie, od „pozytywow”. Należy zadać sobie przede wszystkim pytanie, w jakim stopniu twórczość nasza odeszła od tych dawnych błędów i obciążeń literatury mieszczańskiej, o ile zblżyła się do realizacji postulatów socjalistycznego realizmu.

Wydaje mi się, że plan wysiłków i osiągnięć naszych prozatorów da się ugrupować najogólniej biorąc w czterech kategoriach utworów. Trzy spośród nich reprezentować będą szeroko rozumianą współczesność, czwarta

obejmie utwory historyczne. Z trzech pierwszych jedna, do której wejdą przede wszystkim książki o okresie międzywojennym, (choć niekiedy i dawniejsze, np. „Stare i nowe” L. Rudnickiego; w zasadzie chodzi tu o ten zasięg czasu, jaki pisarz może objąć w ramach swego osobistego doświadczenia), będzie obrzuciała szeroko pojęty rodzaj współczesności, w drugiej zamknijmy bliższe jej to — literaturę okresu wojennego, trzecia — będzie chwytaniem na gorąco dnia dzisiejszego.

Podział ten nie zawsze da się oczywiście przeprowadzić ściśle. Sądzę jednak, że z grubszą odpowiada na pewnym określonym postawom naszych pisarzy w stosunku do współczesności. Rozstrzygającym będzie tu przy tym na ogół okres, do którego autor sięga wstecz w akcji swego utworu, a nie ten, do którego akcji doprowadza. Na przykład cykl Kazimierza Brandysa „Między wojnami” lub „Skrzydło Dedala” Żuławskiego, choć doprowadzają akcję do okresu wojennego, należałoby zaliczyć do pierwszej kategorii. Nowele wojenne Zielińskiego czy Czeskiej do drugiej. Książki Wilczka, Zalewskiego, Konwickiego, ostatnie opowiadania Borowskiego, szkice Mariana Brandysa i im podobne utwory — do trzeciej.

Łatwo będzie stwierdzić już przez samo ilościowe zestawienie pozycji w każdym z tych działów wyraźny zwrot ku tematyce najściślej współczesnej, powojennej, w poprzednim okresie reprezentowanej przez utwory dające się zliczyć na palcach jednej ręki, oraz wyraźny odwrót od tematyki wojennej, poprzednio zdecydowanie przeważającej. Nie o takie jednak — rzecz jasna — wyłącznie statystyczne spostrzeżenia chodzi.

KONFLIKTY DZIA DZISIEJSZEGO

Pisarzem zblżonym do ideologii postępu zwrot ku tematyce i konfliktom dnia dzisiejszego zaczyna uauocznić w sposób najwyrazystszy zasadniczą, centralną problematykę opisywanych zjawisk, jej właściwy klasowy charakter. W ujmowaniu tematyki współczesnej zjawisko raczej wyjątkowe stanowią takie ideologiczne zesilnienia, jak na obce pozycje, jak „Pałeczka” Adolfa Rudnickiego, czy takie pozbawione wyraźnego oblicza ideologicznego utwory jak „Uliczka klaszorna” Anny Kowalskiej. Pozycjami torującymi drogę nowemu, realistycznemu i klasowemu widzeniu rzeczywistości będą tu wymienione wyżej książki Zalewskiego („Traktory zdobęda wiosnę”), Konwickiego („Przy budowie”), Wilczka („Nr. 16 podwójny”), Juliana Gałaja („W rodzinie Lebedow”), (drukowane w odcinku „Trybuny Ludowej”), parę opowiadań i szkice publicystyczne Borowskiego, opowiadanie St. Kowalewskiego „Walka Klas”, „Spotkania wioskie” Mariana Brandysa, w pewnym zakresie opowiadanie Adolfa Rudnickiego „Ucieczka z Jasnej Polany”.

Poza pozycję ostatnią najupemniej od pozostałych różną i włączoną tutaj dlatego, że podobnie jak i one reprezentuje literaturę rzeczywistych konfliktów współczesności, wszystkie inne wymienione tu utwory odznaczają się jedną wspólną właściwością: jest nią pewna tak czy inaczej, zrzeczniej lub mniej zrzeczniej artystycznie usprawiedliwiona szkieletowa, znaniami cecha utworów obejmujących nową tematykę, nowy rodzaj konfliktów. Przejawia się ona rozmaicie: albo w poprzek w zamierzonej z góry i z perfekcją zrealizowanej formie reportażu literackiego (Marian Brandys), albo w przerosach publicystyki (T. Borowski), albo w szkicach na pograniczu reportażu i powieści (Zalewski, Konwicki).

Utwory, które wymieniałem, uważam, niezależnie od wszelkich niedociągnięć czy usterek, jakie niewątpliwie może wysunąć analizujący je krytyk, za udane i twórcze, choć żaden z nich, poza może książką Wilczka (można by tu wymienić jeszcze ambitną próbę większej całości powieściowej jaką jest „Most nad urwiskiem” Antoniego Olchy, gdzie jednakże wyraźnie zemdlił się pośpiechem w opracowaniu artystycznym) nie jest — trzeba to powiedzieć — w całym tego słowa znaczeniu powieścią, choć gdzieś konstrukcja ludzkiego losu — żeby uciec się do modnego niedawno terminu — losu bohatera, nie została tu jeszcze zamknięta w wyraźną całość, jaka cechuje dzieje ludzkie odtworzone w powieści realistycznej.

Wydaje mi się, że jest to zrozumiałe. Wchodzi tu przecież w grę zupełnie nowy zakres problematyki, nowe realia, które pisarz musi nie tylko opanować, ale i przetrwać, ośwoić się z nimi, aby móc poruszać się wśród nich pewnie. Jak niesłychanie trudne bywa to dla naszych pisarzy świadczą mogą takie pokłonienia, jak wydana ostatnio „Prosta droga” St. Kowalewskiego, w której „dystans” między autorem a opisywaną przezeń rzeczywistością robotniczą jest po prostu zenujący.

Aby dystans ów zmniejszył, aby pomnożyć swą wiedzę o realiach, o mechanizmie współczesnego życia i o jego konfliktach, pisarze nasi muszą przejść przez obserwowany na przykładzie prac wyżej wymienionych etap zblżenia do owych realiów, do konfliktów ludzkich, dojrzanym na tle procesu pracy, w którym człowiek współczesny bierze udział. Zrozumiała jest, że pierwsze zekloniecia z tą nową scenarią ludzkiego dramatu niejednokrotnie wysuwają tu naprzód, akcentując nadmierne „egzotykę” samego procesu produkcji, egzotykę masy ludzkiej, po raz pierwszy dostrzeżonej od tej strony przez pisarza. Podobną „egzotykę” stanowi często dla pisarza pierwsze zetknięcie z mechanizmem walki klasowej, dostrzeżonym od strony książki i gazety i nie popartym

życiowym doświadczeniem piarskim. Stąd przerosy publicystyczne. Przez ten etap wstępną pisarze nasi na pewno przebrną.

Tu trzeba by jednak zaznaczyć, że błędnym byłby sąd, uzależniający powstawanie naszej nowej literatury, literatury realizmu socjalistycznego jedynie i wyłącznie od bardzo ważnego, bardzo istotnego czynnika, jakim jest zblżanie się pisarza do tematyki współczesnej.

O ile — jak wspominałem — pisarzem, który oparli się o ideologię marksizmu, zwrot ku tematowi dnia dzisiejszego ułatwia dostrzeżenie istotnych cech wielkich przemian, zachodzących w naszej rzeczywistości, o tyle zwrot ku współczesności bez klasowego na nią spojrzenia, bez umiejętności jej klasowej interpretacji, lub z intencją przesłonięcia jej klasowej treści, nie może doprowadzić do jej poprawnej i prawdziwej oceny przez pisarza, przeciwnie, w każdym z tych wypadków musi doprowadzić do zniekształcenia jej obrazu.

Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że minął już okres w którym pisarze negują podstawy ideologii marksistowskiej, hańsami literatury realistycznej przeciwstawiali „piękno świata wewnętrznego” i „oderwanie się od ziemskiej rzeczywistości”. Nawet Jerzy Zawiejski, ogłaszający w „Znaku” i „Tygodniku Powszechnym” opowiadania, których treść, biorąc pod uwagę zawarte w nich skąpe realia, dźbiać by się mogła z powodzeniem w każdym miejscu i czasie, umiejscawia już dziś przynajmniej formalnie akcję ich we współczesności, czyniąc rzeczą tym przejrzystą dla krytyki-markisty sprawę oceny ich ideologicznego oblicza. Jest ono niewątpliwie przeciwstawieniem rzeczywistej, klasowej problematyce współczesnego życia w całej pełni jego konkretnych, prawdziwych konfliktów społecznych i moralnych — problemom moralnych w ujęciu fikcyjnym, w oderwaniu od takich czynników jak funkcja człowieka we współczesnym życiu, jego praca, jego przynależność i oblicze klasowe, jego światopogląd polityczny.

Natomiast ideologowie i pisarze określający się mianem „katolików świeckich”, stwierdzający, że nie ma lepszego argumentu „przeciwko materializmowi dialektycznemu, jak ten, który dowodzi, że katolickie podstawy filozoficzne stwarzają lepszego, doskonalszego człowieka” („Dziś i Jutro” nr. 21/235 z dnia 28.5. „Konferencja katolików świeckich” — referat K. Lubieńskiego), głoszą między innymi, że „poważnie niebezpieczeństwo dla skuteczności oddziaływania prasy katolickiej stanowi pewien hermetyzm”, że „właśnie jeżeli idzie o odzwierciedlenie przemian, którym kraj podlega, świętym obowiązkiem prasy katolickiej winna być ambicja pierwszeństwa” (głos Pawła Jasienicy — tamże). To samo utrzymuje Z. Lichniak podkreślający (tamże), że „do tej pory, poza nielicznymi wyjątkami, wszystkie niemal utwory (literatury katolickiej — przyp. mój) są próbą określenia człowieka „w ogóle”, kultury „w ogóle”. Ta ogólnikowość jest słabością, zmniejsza konkretny wpływ konkretnych dzieł na konkretny układ stosunków międzyludzkich...”. Należy — twierdzi Lichniak — w sposób zasadniczy i rozstrzygający przedyskutować stosunek pisarzy katolickich do tematyki współczesnej.

Zarówno w wypowiedzi Mikołaja Rostworowskiego jak i w wystąpieniu Zygmunta Lichniaka — stwierdza przy tym redakcja „Dziś i Jutro” — można było uchwycić pewną nutę wyrzutu skierowaną pod adresem tego, nielicznego, na szczęście, odłamu starszego pokolenia, który nie zadaje sobie trudu rezygnacji z upodobania do pozycji „wspólnego odosobnienia”.

Jak z tego widzimy — w obozie pisarzy, z których wielu dotąd chętnie chrońilo się „bezpieczne” rejony średnowieści, lub wyniosłej bezczasowości, wzrasta na siłę tendencja zwrotu ku tematowi współczesnemu, nie uciekania do współczesności. Rozwija się tam szeroka akcja opieki nad młodzieżą twórczą, mobilizuje młode kadry ludzi pióra przez nagrody, konkursy i starannie rozpracowane poradnictwo dla najmłodszych (na łamach „Słowa Powszechnego”). W sposób bardzo ruchliwy organizuje się tam ofensywa na współczesność. Błądem przy tym było by sądzić, że jest to równoznaczne z ewolucją ideologiczną przedstawicieli tego obozu.

Przykładów obrazujących ich stosunek do problemów współczesnych nie ma na razie wiele. Należy do nich zapewne „Reka ojca” Wojciecha Żukrowskiego, będąca jak słusznie zauważył A. Jackiewicz w „Kuznicy” — dość dwuznaczną próbą zaakcentowania pozytywnego stosunku do rzeczywistości Polski Ludowej. Przemawia ona w gruncie rzeczy za przypuszczeniem, że bez pełnego przyjęcia ideologicznych założeń, na jakich opiera się budowa socjalizmu w naszym kraju, trudno nawet utalentowanemu pisarzowi stworzyć prawdziwy i twórczy obraz naszej epoki.

Nie wystarczy tu przy tym oparcie się przez pisarzy na pojęciu „współczesnej polskiej racji stanu”, do której autor „Reki ojca” odwołuje się w swym przemówieniu na konferencji katolików świeckich zreferowanej w „Dziś i Jutro”. Nie jest prawdą, że jak twierdzi on, „powieść współczesna, która wychodzi z pod pióra katolickiego pisarza jest atakowana przez krytyków niemal wyłącznie za katolicka”, „skaza”, „Skaza” powieści autorów takich jak Żukrowski, Paukszta, Grabski, Dobraczynski jest nie ich katolicyzm i nie „swobodna — jak pisze Żukrowski — interpretacja otaczającej rzeczywistości”, ale świadome lub czasem być może nawet nieświadome zacieranie ich treści klasowej i, w związku z tym, interpretacja

rzeczywistości nie leżąca na linii interesów klasy robotniczej.

Współczesna polska racja stanu? Racja stanu Polski Ludowej jest racją polskiej klasy robotniczej, sprzymierzonej ze zjednoczonym frontem klasy robotniczej wszystkich krajów. To jasne.

RODOWODY

Jest jasne i oczywiste, że centralnym zadaniem literatury socjalistycznego realizmu jest ukazanie człowieka i spraw ludzkich, i że pełni spojrzenia na te sprawy nie da przekrój o typie reportażowym czy też publicystycznym, lecz tylko i jedynie sonda zapuszczona głębiej — powieść realistyczna. Nie ma żadnego kryzysu powieści w ogóle, jest kryzys i r o z p a d p o w i e ś c i w s c h y ł k o w e j l i t e r a t u r z e b u r ż u a z y j n e j, n i e z d o l n e j d o u c h w y c i e n i a k o n t u r ó w r z e c z y w i ś t o ś c i. Nie ma kryzysu powieści u nas — jest tylko głęboki proces narastania nowych treści, nowych tematów i nowych nurtów ideowych, rozsadzających treściowe i ideowe konwencje literatury mieszczańskiej.

Dokonywanie się tego procesu, równie wyraziście co na utworach wyrastających z konfliktów dnia dzisiejszego, prześledzić da się na materiale, jaki daje proza współczesna, sięgająca do bliższych i dalszych rodowodów teraźniejszości. Trzeba sobie zdawać sprawę z faktu, że, aczkolwiek, właśnie nie co innego, tylko atakowanie przez młodych pisarzy nowej, współczesnej tematyki, jest głównym taranem, bijącym w zmurszałe bastiony burżuazyjnych tendencji formalno-treściowych literatury, to jednak przyszłość powieści realistycznej leży w rozszerzeniu nowych doświadczeń pisarzy w ich rozbudowaniu, w ujęciu historycznym. Na przyszłość nie wystarczy na przykład pokazać przekroju powstania spóźnionej produkcyjnej. Trzeba będzie dać pełną, realistyczną powieść o człowieku epoki, w której przeobrażała się nasza wieś.

Jest to zadanie, do którego nie dojrzała jeszcze nasza nowa literatura, dlatego najambitniejsze nawet próby pełnego, powieściowego ukazania rodowodu naszej współczesności nie są wolne od błędów i usterek ideowo-artystycznych, od ulegania konwencjom literatury mieszczańskiej. Nie umniejsza to ich zasadniczej niekiedy wagi.

Taką wagę zasadniczą ma niewątpliwie przede wszystkim największa i najambitniejsza niezakończona jeszcze próba tego rodzaju — cykl „Między wojnami” Kazimierza Brandysa, jedynego z „pośród kilku prozatorów”, którzy po udanym debiucie u progu powojennego pięcioletnia mogą poszczycić się stawiącą sobie wciąż nowe zadania, wytrwając pracą powieściopisarską. Cykl „Między wojnami”, mimo swych różnego rodzaju usterek pomnoży z pewnością liczbę utworów, które jak „Rzeczywistość” Putramenta, „Papiór i diament” Andrzejewskiego, „Stare i nowe” Lucjana, czy najlepsze opowiadania Adolfa Rudnickiego stanowią i stanowiąc będą, każdy w swoim zakresie i każdy niezależnie od swych usterek i niedociągnięć, artystyczne klucze do dziejów naszej współczesności.

Cykl Brandysa, którego trzy tomy na ogólną liczbę czterech zamierzonych ukazały się dotąd, jest najznakomitszą w omawianym przez nas okresie próbą powieściowego ujęcia rodowodu naszej współczesności. Mimo to na przykładzie każdego z wydanych dotąd tomy powieści Brandysa obserwować możemy te jaskrawe wady, które gdzieś indziej zdołała już częściowo przezwyciężyć, nasza najmłodsza, wkraczająca w dzisiejszą literaturę, niedostatek tych realiów, które by świadczyły o uczestnictwie autora w opisywanym procesie historycznym zwycięstwa nowej klasy społecznej, wynikający staż pewien jak gdyby fatalizm w sposobie przedstawienia tego procesu, pewna konwencjonalność postaci pozytywnych bohaterów powieści.

Inną również nie zakończoną próbą powieściowego rozrachunku z przeszłością jest niewątpliwie cykl Tadeusza Brezy, którego drugi tom, a raczej pierwsza część drugiego tomu p.t. „Niebo i ziemia”, ukazała się w omawianym okresie. Książka ta nie wskazuje na to, by w typowo psychologizycznym, pełnym proustowskiych subtelności warsztacie piarskim Brezy zaszył jakiekolwiek zmiany, jeśli pominąć pewne — godne zanotowania — uproszczenia stylistyczne, pewien, żeby użyć terminu Wyki — „karczunek baroku”. Dalszy ciąg dzieła Brezy zdaje się potwierdzać większość ocen z jakimi spotykały się swego czasu „Mury Jerycha”. Jest to dzieło, w którym kunszt autora rozwinięty został wyłącznie w dziedzinie słusznie nazwanej w jednej z recenzji „mikro-psychologią”. Opowiada ono w dalszym ciągu o postaciach z bardzo wąskiego kręgu przedwojennych „sfer rządzących” oraz ich zdemoralizowanym otoczeniu i, choć przybera niewątpliwie kształt ciętej satyry na to środowisko, nie jest w stanie, z uwagi na wyżej wspomniane obciążenia formalne powieści psychologizycznej, przeobrazić tej satyry w pełny realistyczny obraz epoki, nie jest w stanie przedrzeć się poza ów zaklety krąg, spojrzeć na rzeczywistość z perspektywy dogłębniejszej, by móc ją sądzić i oceniać.

Gwałtownym choć niekonsekwentnym przeciwstawieniem się i próbą zerwania z warsztatem psychologizycznym jest natomiast ambitna w swych założeniach ideowych, choć wyraźnie niedopracowana artystycznie powieść Juliusza Żuławskiego „Skrzydło Dedala”. T. Drewnowski słusznie wykazał, jak bardzo zaskoczył jej z jednej strony schematyzm

i nieznajomość realiów, z drugiej zaś pewna, odziedziczona po powieści psychologizycznej pretensjonalność stylistyczna.

Brak dramatyzacji wątku powieściowego i pewne obciążenia naturalistyczne cechują powieść o latach przedwojennych, którą zadebiutowała Flora Bielskowska („Czyste”). Atmosfera przepychoczenia ciąży na mieszczańskich obrachunkach, zawartych w drugiej książce Jerzego Broszkiewicza „Obcy ludzie”. Spadek psychologizmu zaciążył też na ostatnio wydanej, choć dawno, jeszcze w okresie wojennym napisanej „Rdzy” Wilhelma Macha. (Brak należytej piarskiej selekcji zagadnień, brak „pierwszego planu”, znamieny jako wada większości autorów piszących dziś o życiu wsi (Olcha, Gałaj) razi w powstałej jeszcze podczas wojny, wydanej obecnie powieści Teodora Goździkiewicza, „Lipnicki świat”). Do dorobku powieściowego na temat przedwojennego należy wrzucić omówioną swego czasu przez Stefana Żółkiewskiego i pozytywnie przezeń ocenioną jako próba świeżego spojrzenia na rzeczywistość Polski przedwojenniej odczytanej od strony wsi polskiej, „Topleń” Dróżdz-Satanowskiej¹⁾.

Znamiennym przejawem stosunku literatury wyrastającej z koncepcji negującej klasowe ujęcie rzeczywistości jest natomiast książka Eugeniusza Paukszty pt. „Trzecia zmiana”. W swym obiektywnym wyrazie ideologicznym stanowi ona niewątpliwie przesłonięcie za pomocą dość irracjonalnie ujętej opowieści z życia robotników w hucie żelaznej na Śląsku oblicza rzeczywistych konfliktów klasowych w owym środowisku i jako taka służyć może za jeszcze jeden przykład, że sięgnięcie pisarza do zagadnienia ważne, po temat robotniczy bynajmniej nie przesadza o funkcji ideologicznej utworu, a zatem i o jego roli w tworzeniu literatury socjalistycznego realizmu.

Reasumując powiedzieć trzeba, że większości powstających u nas powieści na temat dnia wczorajszego brak rozmachu koncepcyjnego, ambicji, choćby nawet niezrealizowanych, dania jakiejś syntezy epoki, z której zrodziła się, przewyciężając ją, nasza współczesność. Chlubnym wyjątkiem jest tu, pomimo swych wad cykl Brandysa. Na jego przykładzie można dopiero ocenić całą perspektywę trudności naszej dzisiejszej literatury w osiągnięciu realistycznej syntezy epoki i zrozumienia w pełni sens walki, jaką toczą pisarze sięgający po nowe tematy, a wraz z nimi po nowy sposób widzenia świata i jego kluczowych konfliktów.

TEMATYKA WOJENNA

Omawiając naszą prozę o tematyce współczesnej pominąć dotąd całkowicie utwory o okresie wojenno-okupacyjnym. Zaznaczymy wyżej, że odsterek tych utworów w porównaniu z latami 1945—1948 zmalał bardzo znacznie — jest zrozumiałe. Byłoby jednak — jak sądzę — błędem nie tylko uznawanie tematyki tej za przebrzmiałą, ale również zadawanie się dotychczasowymi jej ujęciami, jakie dalekim w swej niedoskonałości od tego co na temat wojny z faszyzmem dała np. literatura radziecka. W naszej twórczości wojenno-okupacyjnej, mimo że posiada ona pozycje tak znakomite, jak „Medaliony” Zofii Nałkowskiej, przeważa wciąż typ relacji subiektywnej, pamiętnikarskiej lub nawet — w wypadku piarskiej obiektywizacji — niepełnej, odnajdującej najodpowiedniejsze dla siebie formę w krótkim opowiadaniu i noweli. Jest to rodzaj, który nie zawsze pozwala ukazać pełny i prawdziwy obraz walki z okupantem, a zwłaszcza szczegółów nie skomplikowane w owym okresie historycznym problemy jej oblicza klasowego.

Biorąc pod uwagę zarówno ogólną ilość jak i celność niektórych pojedynczych utworów (Adolfa Rudnickiego, Borowskiego, Putramenta, Andrzejewskiego, Sandauera, Pruszyńskiego, K. Brandysa), można by nawet stwierdzić, że plan naszej literatury o okresie wojennym jest stosunkowo obfity, nie można jednak nie skostatnować braku szerzej zakrojonej, realistycznej powieści o tematyce wojennej, powieści ujmującej dzieje narodu w wielkiej walce o swój byt polityczny i biologiczny, o godność ludzką i oblicze swojej kultury, o miejsce w świecie dzisiejszym. Literatura nasza nie dała dotąd swego pełnego ujęcia dziejów wojennych, tak jak nie dała pełnego rodowodu współczesności w obrazie lat przedwojennych.

Nie sądzę bynajmniej, aby na powieść taką było za późno. Przeciwnie. Wsłynie znaki na ziemi wskazują, że właśnie teraz z paroletniej perspektywy, mając w rękę nici wieku spraw, przedtem nieznanych, pisarze nasi mogą dzieła takie stworzyć. Myślę przytym, że można tu liczyć przede wszystkim na tych twórców, którzy zarówno swoim talentem jak swym zaangażowaniem się w sprawę dzisiejszej walki z imperializmem, dają rękojmię uchwycenia politycznego sensu tego epokowego zjawiska. Myślę o Putramencie, myślę o Borowskim, którego „Pożeganie z Marią” może być uważane za świetną zapowiedź większych osiągnięć.

Jeśli chodzi o dorobek roku ostatniego w zakresie tematyki wojennej, to przytność on pewne uwyraźnienie sprawy konfliktów klasowych w okresie okupacji w opowiadaniach Stanisława Wygodzkiego („W kotlinie”), w interesującym debiucie Bohdana Czeskiej („Początek edukacji”). W tych dniach ukazała się ważna i ciekawa pozycja powieściowa — „Broń” Witolda Zalewskiego, poważnie wzbogacająca naszą beletrystykę wojenną. Mocniejsze akcenty krytykiystemu przedwojennemu przynoszą utwory dobrze zapowiadające się nowelisty Stanisława Zielińskiego („Dno miski” i „Przed świtem”); dalej pojawił się ciekawy ze względu na pewną odręb-

(Dokończenie na str. 5)

¹⁾ Książka nieznana autorowi niniejszego artykułu, gdyż została przez wydawnictwo zakompirowana tak starannie, że ani nie rozstrzygno jej redakcją, ani nie można dostać jej w żadnej z warszawskich księgarni.

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI

„BUDUJEMY”

Wygląda to tak: Średnich rozmiarów, kwadratowy, prozoryczny pobielony pokój, w partery, murowany baraku. Kilka krzesel, ławka, szafa, dwa biurka. Przy nich sześć osób: pięciu mężczyzn w murarskich kombinzonach i kobieta w zwykłym stroju „miejskim”. Przez okno widać ruiny domów na Podwalu; bliżej sznur towarowych lor i lokomotywa. Między barakami a szynami kolei przesuwały się wracający z pracy robotnicy. Jest czwarta popołudniu — koniec dnia roboczego. Niemal każdy przechodzący koło okna zagląda do pokoju i zagaduje siedzących. Koleżeńskie pozdrowienia i żarty, skarga na błędny obrachunek dziennego zarobku przez kierownictwo robót, zawiadomienie o zebraniu, relacja — w trzech słowach — o kursie, który właśnie się skończył, pytania o to lub tamto, znowu jakaś zasadnicza skarga na transport, który „nawalił”, prośba o wyznaczenie terminu dłuższej rozmowy... Pojawiają się głowy w oknie raz po raz odrzuwając siedzących w pokoju od ich narady. Przeszkadzają im... — czy jednak rzeczywiście przeszkadzają?

Ten pokój to sekretariat komitetu PZPR na Starówce, ściślej przy PPBKAM — Państwowym Przedsiębiorstwie Budowlanym i Konservacji Architektury Monumentalnej, instytucji wykonującej odbudowę Starego Miasta, Zamku i innych zabytkowych obiektów w Warszawie i w całym kraju. Komitet — w którego poko-

który przed zebraniem odczytano. List pełen radości i humoru, pełen zachwytu dla świetnych warunków w jakich leczy się i wypoczywa w osławionej, krynickiej „Patrii”, niegdyś dostępnej tylko dla plutokracji, dziś oddanej funduszowi wczasów.

Projektów na temat nowego opowiadania było dwa: zagadnienie współpracy wsi z robotniczą brzygadą z PPB-KAM (wątek fabularny: sprawa zdobycia szyn kolejowych, bezużyteczne leżących w jednej z gmin, a potrzebnych na budowach) oraz aktualne zagadnienie przekraczania nowych norm w murarce i walka o uwspółcześnienie tych norm. I tu właśnie okazało się jak duże znaczenie miała owa zagładająca przez okno do pokoju i „przeszkadzająca” w pracy rzeczywistość budowlana. Co druga z wtykanych do pokoju głów miała coś do powiedzenia na temat nowych norm. To zaważyło na decyzji. Postanowiono pisać opowiadanie o zagadnieniu nowych norm. Przeszkadzający nie przeszkodził, przeciwnie: pomógł.

W chwili moich odwiedzin tok opowiadania kieruje właśnie uwagę autorów ku zagadnieniu charakterystyki postaci pracowników nowych norm. Stwierdzają zgodnie, że należy starannie rozgraniczyć te postaci, dać rzetelną analizę ich stanowisk, charakterów.

— Są przecież rozmaici. Reakcja zupełna, ci co stale wszystko będą negować, jak jeszcze w czasie Krajewskiego. Tacy

z rzenie odbywa się w pokoju sekretariatu partyjnego, wprost na budowie. W opowiadaniu autorzy opisują pokaz murarski według nowych norm organizowany przez komitet partyjny. I oto hydraulik, który właśnie wrócił z kursu w szkole partyjnej, protestuje. Dlaczego komitet partyjny? — pokaz powinna organizować rada zakładowa, najwyższy pomysł, idea, może wyjść od sekretariatu POP. I znowu dyskusja.

A zagadnienie nieumiejętnej obliczania zarobków według nowych norm? Biura robią błędy. Murarze się skarżą. Oburzone głosy padają zza okna.

— Będziemy musieli także i to uwzględnić w opowiadaniu. Pani Grażyno, niech pani zanotuje w planie, pod koniec: gdy już część opornych zostanie przekonana na pokazie, wyłonią się dalsze trudności, będą tu niedopatrzenia przy transporcie... może nawet sabotaż zrobić z tych źle obliczonych pieniędzy?

— Nie. Po co zaraz taka sensacja, zaraz sabotaż? Po prostu rutyniarzka biurokracja urzędnika, który nie umie sobie dać rady z nowymi tabelami...

Majster murarski, który wczoraj brał udział w pokazie dyktuje dalej, jak pracowały dwójki: „Prędko chodzą im ręce...”

— Wcale nie „prędko”, tylko „spokojnie”. Oni pracowali prędko, ale ruchy mieli spokojne, gdyż inaczej nie by nie zrobili. Tylko opanowaniem...

— „... podciągali pod kobyłkę...” — Pisarka notuje wszystko.

*

Korzyści tego zbiorowego pisarstwa? Rozliczne. Przede wszystkim efekt wydrukowanego w „Trybunie Ludu” opowiadania na budowie. Obserwatorzy zanotowali dodatnie skutki „Drugiego zobowiązania” w pracy na terenie. „Opisani” zaczęli zdecydowanie lepiej pracować. Dalej oczywiście uznano otaczające autora. Dobroć i wiarę — żartobliwa nazwa, którą teraz wszędzie witają ich koledzy: „hej, wy tam spółdzielcy literaci” — to wyraz nowej sytuacji osobistej. Poruszenie wśród kolegów. Część zazdrosna: to ci nie wymienieni w opowiadaniu, w którym „pozytywne typy” były opisane z prawdziwym nazwiskiem. I znowu dyskutowany w łonie zespołu problem nazwisk. Po wydrukowaniu „Drugiego zobowiązania” okazało się, że jeden z „pozytywnych”, towarzysze S. trochę skrewił, nawalił, wygląda, jakby na skutek opowiadania uderzyła mu woda sodowa do głowy.

— My chłopie naprawimy — mówi jeden ze współautorów, aktywista partyjny, — ale to był błąd. Lepiej na przyszłość dawać nazwiska zmyślone, kto się pod nimi pozna, jego sprawa, ale my będziemy w porządku. Nazwiska są niepedagogiczne.”

Dalszy efekt — działanie pracy twórczej na sam zespół robotników - pisarzy. To już nie tylko zmiana pozycji wewnątrz własnej społeczności, wśród robotników PPBKAM. To wprowadzenie potężnego ładunku kulturotwórczego w to środowisko. Ludzie, którzy sami zaprzęgli się do pracy pisarskiej — stają się niemal automatycznie jednostkami intensywnie chłonącymi zagadnienia kulturalne, czytelnikami książek, do których może w innym wypadku by nie sięgnęli. Ta droga odbywa się promieniowanie przez nich — na innych.

Praca zespołu literackiego „Budujemy” jest ważnym i doniosłym wydarzeniem w naszym życiu kulturalnym. Jest rzetelnym zwierciadłem nastrojów i postawy robotników murarskich. Jest zjawiskiem tego samego rzędu, co inne przejawy awansu kulturalnego: wiersze Włodzimierza Dómeradzkiego, murarza warszawskiego, ogłaszane w „Wsi” wiersze chłopów, często niedawnych analfabetów, wystawiona w zawodowym teatrze szczecińskim sztuka „Bandera na trap” robotnika portowego Stanisława Daukszy, — co ruch korespondentów robotniczo — chłopskich, do tej pory rozpatrywany od strony jego roli politycznej, jako instrument opinii na zakładzie pracy, a przecież tak doniosły właśnie w swym „kulturotwórstwie”. Roli ideowo wychowawczej tej pracy nie sposób wprost przecenić. Opowiadania tworzone w „ogniu roboty budowlanej”, na terenie tej roboty, przez ludzi, którzy w niej stale tkwią, są kapitalnym materiałem dokumentarnym, wyrazem wielkich, głębokich przemian, jakich widownią jest nowa, polska rzeczywistość kulturalna.

Kazimierz Koźniewski

ADOLF SOWIŃSKI

Revolucjoniści rosyjscy a powstanie styczniowe

W historiografii burżuazyjnej powstało nieprawdziwe i brzemienne w zle skutki przeciwstawienie całego narodu rosyjskiego całemu narodowi polskiemu. Z jednej strony miał być naród-ciemieźcy, reprezentowany przez ukoronowaną głowę carską, a z drugiej strony naród-niewolnik, uciskany nie tylko przez możnych, ale i przez najniższych poddanych cara.

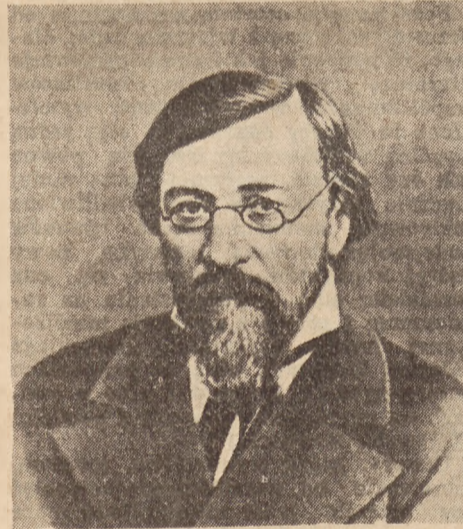


Jarosław Dąbrowski

Przeciwstawienie to nie było ani przypadkiem, ani wynikiem tak zwanego „ducha czasu”, jeżeli nawet pod tym ostatnim określeniem będziemy rozumieli tylko niedostateczną w dalszej czy bliższej przeszłości rozwinięte pojęcia o działających na świecie siłach społecznych i politycznych.

Przypomnijmy sobie, co chociażby potrafił orzec Mickiewicz w r. 1849, tuż po upadku nadziei związanych z Wiosną Ludów, która — ogarnawszy całą Europę — nie wdarła się jedynie do ziem rządzonej przez carat, wytworząc w reakcji europejskiej brutalne i klamiwe nastroje, że bagnety carskie są narzędziami porządku i prawa. Mickiewicz pisał podówczas w „Trybunie Ludów”: „...nie trzeba zapominać, że istnieje już we Włoszech, Niemczech, a nawet i w Rosji ogromne stronnictwo, bardziej wrogi cesarzowi, przywódcy reakcji, i wszystkim reaccionistom, niż wrogim jest obecnemu porządkowi rzeczy we Francji stronnictwo socjalistyczne”.

Krótko mówiąc, spotykane w historiografii burżuazyjnej na każdej niemal kartce odnosnych rozważań przeciwstawienie całego narodu rosyjskiego całemu narodowi polskiemu było świadomym postępowaniem politycznym, — rzucającym zasłonę dymną na olbrzymie antagonizmy klasowe wewnątrz obydwo narodów i na wspólny front działających w tychże narodach ele-



Mikołaj Czernyszewski

mentów rewolucyjnych. Hasło: „Za naszą wolność i waszą!” nie było hasłem wygodnym dla patriotów na rozległych włościach po obydwu stronach teoretycznej granicy Królestwa Polskiego.

Fragmentem tych spraw, ogniskujących się wokół epoki Powstania Styczniowego, zajmuje się wydana niedawno przez „Książkę i Wiedzę” nader cenna praca historyczna Józefa Kowalskiego pod tytułem: „Rewolucyjna demokracja rosyjska a Powstanie Styczniowe”.

Stać na stanowisku rewolucyjnej ideologii — to nie tylko walczyć o tę ideologię we współczesności, ale jednocześnie dokonywać trafnego wyboru tradycji historycznych i dokładnie znać te tradycje, będące olbrzymią pomocą dla doświadczeń współczesnych. Książka Józefa Kowalskiego jest właśnie taką świetną pomocą. Daje ona naukową analizę naszego ruchu narodowo-wyzwoleńczego w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia i wyczerpujący opis ówczesnego rosyjskiego ruchu rewolucyjno-demokratycznego ze szczególnym uwzględnieniem jego stosunku do sprawy polskiej.

„Twórcy socjalizmu naukowego — pisze autor — uważali walkę narodu polskiego o niepodległość w pierwszej i przezwyciężającej połowie XIX wieku za zjawisko o wyjątkowym znaczeniu międzynarodowym, bowiem walka narodu polskiego zwracała się wówczas swym ostrzem przeciwko Świętemu Przrymierzu, twierdząc reakcji europejskiej, i jego ostoi — caratowi, i dzieki temu podważała reakcji w całej Europie, ułatwiając walkę proletariatu i szerokich mas ludowych z absolutyzmem i rządami obszarów o zwy-

*) Józef Kowalski: „Rewolucyjna demokracja rosyjska a Powstanie Styczniowe”. Str. 296. „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1949.

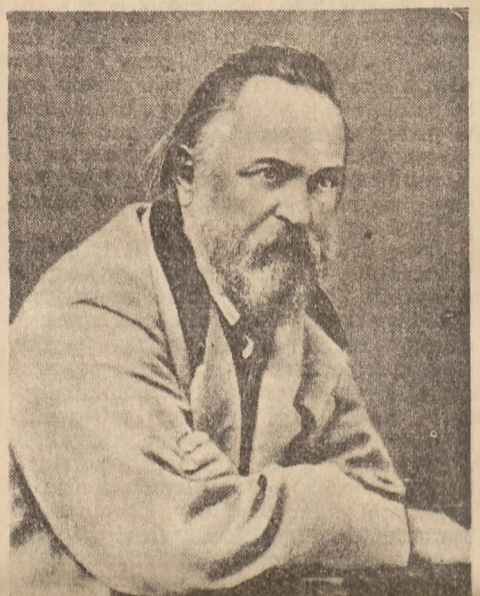
cięstwo rewolucji burżuazyjno-demokratycznej”.

Ilustrując to stanowisko, autor przedstawia dwa nurty charakterystyczne dla Powstania Styczniowego: prawy nurt „Białych”, którego dalszym ciągiem w trakcie powstania stała się dyktatura Langiewicza, i plebejski nurt lewego skrzydła „Czerwonich”, który reprezentowali tacy działacze, jak Jarosław Dąbrowski, Zygmunt Sierakowski, Zygmunt Padlewski, Konstanty Kalinowski, Walery Wróblewski i inni.

Nurt „Białych” — to nacjonalizm szlachecki, głoszący zasadę granic z roku 1772 i utrzymania pańszczyzny, utrzymania władzy nad pańszczyźnianymi „duszami”. Nic więc dziwnego, że takie poglądy odstręczyły od powstania szerokie masy chłopie i stały się wodą na młyn tak zwanej „liberalnej” inteligencji rosyjskiej, która stworzyła przeciw powstaniu szowinistyczną dywersję w Rosji, nasświetlając je jako poczynanie „pańsko-szlacheckie”, skierowane swym ostrzem przeciwko interesom polskich, litewskich, ukraińskich i białoruskich mas ludowych. Przyczyniło się to do wzmocnienia stanowiska reakcji carskiej i do rozpętania carskiego terroru.

Plebejski nurt lewego skrzydła „Czerwonich” z kolei — to program walki narodowo-wyzwoleńczej w oparciu o polskie masy ludowe, to program uznania interesów tych mas za nadrzędne, przy jednoczesnym uznaniu praw do samostanowienia ze strony Ukraińców, Białorusinów i Litwinów.

Ten program był jednocześnie programem rewolucyjnej demokracji rosyjskiej. „Pod wpływem rewolucyjnej demokracji

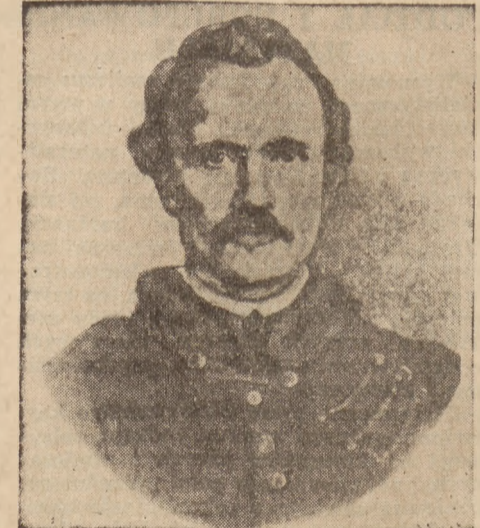


Aleksander Herceń

rosyjskiej — mówi Kowalski — czolowi działacze stronnictwa „Czerwonich” wyrwali się z ciasnych ram nacjonalizmu szlacheckiego na szeroki grunt idej postępu, demokracji i (utopijnej jeszcze) socjalizmu. Zaczynali rozumieć, że sprawa wyzwolenia narodowego ściśle związana jest ze sprawą postępu społecznego, że losy niepodległości Polski ściśle wiążą się z perspektywami rewolucji w Rosji, z walką sił postępowych na całym świecie”.

Autor potrafił sugestywnie przedstawić rewolucjonistów rosyjskich, którzy byli ideowymi braćmi i w znacznym stopniu ideowymi ojcami lewych „Czerwonich” polskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego w okresie Powstania Styczniowego. W poszczególnych rozdziałach tej żywo napisanej a zarazem naukowo podbudowanej pracy pojawiają się sylwetki zarysowane i Aleksandra Herceńa, sylwetki rewolucjonistów z „Ziemli i Woli” oraz szeregi ośrodków i spraw rewolucyjnych w Rosji, które autor — można to wręcz powiedzieć — dla polskiego czytelnika odkrywa, wykorzystując badania historyczne nauki radzieckiej.

Do tej ostatniej kategorii należy między innymi „spisek kazański”, który postawił sobie za cel stworzenie dywersji w głębi Rosji dla Powstania Styczniowego,



Zygmunt Sierakowski

i „sprawa marienhauska” o analogicznych zadaniach. Na tym tle — co jest literacko-fabularną zastrugą tej pracy historycznej — współpraca pomiędzy rewolucjonistami polskimi i rosyjskimi staje się surowym i jeszcze, ale już wymownym i skoordynowanym materiałem do nadzwyczaj potrzebnej powieści historycznej o tych czasach.

O tych czasach, które — znowu według słów autora — „Mimo szeregu braków i błędów... pozostały i pozostaną w pamięci następujących pokoleń jako okres ofiarnej walki najlepszych synów narodu polskiego i rosyjskiego przeciw wspólnemu wrogowi — caratowi”.

Adolf Sowiński



Zespół Slusarczyka — jeden z czołowych zespołów przy odbudowie Starówki

ju rzecz się dzieje — jest władzą partyjną wszystkich podstawowych organizacji partyjnych PPBKAM.

— Mam pomysły — młody, szczupły mężczyzna wpada w słowa kolegi siedzącego naprzeciw — zacząć się musi po prostu od rozmowy. Potem dopiero wprowadzimy wyjaśnienia.

— A ja wam mówię, że najpierw należy opisać sytuację na robotach po wprowadzeniu nowych norm — opouje rozmówca w eleganckiej, kolorowej koszuli.

Dwaj następni — jeszcze jeden wysoki, o zamasytych ruchach, opierający się na lasce i drugi niższy, o pełnej, rumianej twarzy, również pokolei zabierają głos. Każdy ma inny pomysł rozpoczęcia.

Siedząca wśród nich kobieta milczy, czekając aż przechylą się szala decyzji. Przeważa ją głos piętego mężczyzny, który stwierdza, że „ciekawiej będzie zacząć od rozmowy”.

— „Szukaj się Antek, jutro stajemy do roboty...” — dyktuje któryś z siebie pierwszy. Ciągnie myśl swoją przez kilka zdań. Urywa. Brak mu dalszego pomysłu. Zastanawia się. Kobieta notuje każde słowo. W tok dyktanda wpada drugi.

— Gdy pierwszy milknie, on ciągnie dalej komponentem dialogu między dwoma młodymi murarzami, którzy następnego dnia mają odbyć pierwszą próbę uzyskania nowych norm murarskich. Skończył. I oto nowa rozterka. Trzeci z piszących gwałtownie domaga się, by cały dialog od początku napisać na nowo, inaczej. Dyktuje swoją koncepcję. Kobieta notuje. Potem się z zestawia obie wersje, wybierze lepszą, lub połączy się je razem. W pewnej chwili notująca sugeruje:

— Czy nie uważacie, że jest to może niepotrzebny uleganiem tradycjom konwencyonalnej literatury mieszczańskiej, że gdy pisze o murarzach, to zaraz muszą to być Antek i Felek. Weźmy inne imiona... Chwila namysłu i ogólne przyznanie racji. Imiona zostają zmienione...

WIESŁAW RUSTECKI

O PRZYJACIOLACH DO POTOMNYCH

Portrety moich przyjaciół są świadectwem epoki. Na szpaltach dzienników zachowają uśmiech i namiętność rąk, przy których przekroczone norma widnieje w procentach.

Powstrzymaj pobłażanie „towarzyszu potomny” oglądając w muzeum wydawnictwa tego okresu. Twarze moich przyjaciół w żółtych kartkach gazet będą żywe i radości od nich oczekuj.

Kronikarzu dni przeszłych, wiedz, że na sens waszego w komunizmie szczęścia dołożył się wysiłek dłoni mych przyjaciół, których wartość mierzymy ilością wmurowanych cegieł.

Wiedz, że małym dzieciom ze żłobków fabrycznych z pokolenia, któremu obce słowo wojna — określeniem epoki zostaną nazwiska mych przyjaciół, przodowników pracy.

Przecież zwykle wydanie porannej gazety gdy piszą, że tyle a tyle procent wykonano, jest zwierciadłem gdzie życie nie odbite mieszka: — dom nowy powstał wcześniej niż zaplanowano.

Przeglądając tedy stare plachty pism „Towarzyszu potomny”, gdy uśmiech napotkasz mych przyjaciół na starej, nikiel fotografii wiedz — przez nich mówi epoka odbudowy.

WŚRÓD KSIĄŻEK

WOJENNA POWIEŚĆ STANISŁAWA PIĘTAKA*)

Wojenna powieść Stanisława Piętaka... Wzrost powieści...

Wojenna powieść Stanisława Piętaka... Wzrost powieści...

Niestety, autor nie pokazał nam, ani nie opowiedział nawet, procesu przemian wewnętrznych Karola Sobowca...

Obok Sobowca i jego najbliższych, występuje w „Lunie” licznie reprezentowana choć nie zróżnicowana społecznie, gromada wiejska...

OPOWIEŚĆ O DZIECIACH CZESKIEGO TEATRU*)

Na tle historii dwóch skoliżanych rodzin czeskich — Kopeczkich i Dworzaków — autorka „Marioli” daje zarys dziejów teatru czeskiego...

lery Sroda, witający w pojedynkę ogniem karabinu maszynowego pierwsze patrole niemieckie — i inni. Co do małego Michała, nastąpiło tu jakby doświadczenie...

Godnym uwagi szczegółem pierwszej części „Luny” jest odsłonięcie przez autora mało budzącego obrazu stanu moralnego ówczesnej armii polskiej...

Powieść Piętaka, pomimo dość istotnych wad, stanowi jednak dokument literacko-historyczny o znacznym ciężarze gatunkowym...

TYDZIEŃ MUZYCZNY

HAYDN, SIKORSKI, BARTÓK, RAVEL

Program XXVIII koncertu Państwowej Filharmonii w Warszawie (2 bm, powtórka w niedzielę 4 bm) miał tym razem wyraźne oblicze...

Jedno z nich — to koncert na róg (walcjony i małą orkiestrę Kazimierza Sikorskiego. Utwór ten jest drugim z zamierzonego przez kompozytora cyklu koncertów na instrumenty dęte...

Jeśli w recenzji o koncercie klarnetowym podkreśliliśmy postawę twórcy pełną żywotności i optymizmu, to w innym dziele (napisanym ubiegłej jesieni) postawa ta uległa jeszcze znacznemu spłogotnieniu...

Drugą zmienną cechą koncertu Sikorskiego jest prostota i zrozumiałość. Zamierzeniem kompozytora było spełnienie zamierzenia społeczne i dać muzykę w dobrym znaczeniu popularną...

Z trzech części koncertu Allegro (część pierwsza) posiada — jak już była mowa — ścisłą formę sonatową. Cechuje ją daleko idąca ekonomia materiału motywicznego...

Tematem części drugiej (Lento sostenuto) jest również pieśń kurpiowska znana ze zbioru Szymanowskiego (a jeszcze bardziej z wersji skrzypcowej tejże pieśni).

Utworem tym udowodnił Sikorski, że istnieje możliwość napisania muzyki jednocześnie dostępnej i wartościowej — pełnej wdzięku i czarucającej prostoty, a świetnej, jeśli chodzi o środki kompozytorskie.

Mieczysław Żimoląg był doskonałym wykonawcą partii solowej koncertu Sikorskiego, wykazując sprawność techniczną, czystość i pewność intonacji i bogatą skalę dynamiczną.

W wykonaniu utalentowanej, odznaczającej się dużą inteligencją, muzyczną i perlistą techniką pianistki krakowskiej Marii Bilińskiej-Riegerowej usłyszeliśmy (również po raz pierwszy w Warszawie) koncert na fortepian i orkiestrę nr 3 (C-dur) Bela Bartoka (1881—1945).

W późniejszych zaś latach nastąpił u Bartoka zwrot do muzyki ludowej i w końcu do samotnego języka, w który elementy ludowe zostały wchłonięte, tworząc styl prawdziwie narodowy.

Kolorystyka dźwiękowa w równym stopniu nasilenia cechuje także wykonaną na zakończenie Rapsodii hiszpańskiej Mauricego Ravela (1875—1937).

Rapsodia hiszpańska rozpoczyna się pełnym nastrojem Preludium. Następuje po nim mimiaturowe: Malaguena i Habanera i wreszcie szeroko z rozmachem zarysowane Feria.

Wykonce Rapsodii hiszpańskiej, jak zresztą i pozostałych utworów było dużym sukcesem warszawskiej orkiestry symfonicznej.

Współczesność warszawskiej orkiestry symfonicznej, sukces ten jest zasługą zarówno samej orkiestry, jak i przede wszystkim doskonałego kapelmistrza Mieczysława Mierzejewskiego...

Stanisław Piętaka, Luna, Powieść. Okładkę projektował Czesław Borowczyk. Warszawa, „Wydawnictwo Ludowe”, 1949. Str. 221 i 3 nl.

Helena Malinowska, Mariola. Tłumaczyła Anna Świdorska. Okładkę projektował Piotr Baro. Warszawa, „Książka i Wiedza”, 1950. — Str. 215 i 5 nl.

POLONICA CZECHOSŁOWACKIE

Nakładem popularnego wydawnictwa „Ceskoslovensky Spisovatel” w Pradze ukazał się przekład czeski „Lily Wandy”...

Do Polski przybędą w najbliższych miesiącach: znany powieściopisarz i publicysta czeski Jiri Marek...

„Odbudowa”, „Motyw warszawski” i „Warszawa 1949”. Artysta ten, podobnie jak Kratochvil i Jiroudek brał m. in. udział w ogólnopolskiej wystawie z okazji II Zjazdu Czechosłowackich Związków Zawodowych...

Najwięcej dotąd obrazów z Polski (jeśli weźmiemy pod uwagę okres 1949—1950) ma za sobą młody malarz praski František Jiroudek (ur. 1914).

„Most Poniatowskiego”, „Warszawa-park”, „Tu była kiedyś ulica” (Szczecin 1949), „Targowisko w Gdańsku”, „Port”, „Chłopak z owcami”, „Dom PZPR w Warszawie”.

Otwarta niedawno w Pradze Wystawa Książki Polskiej przeniesiona została obecnie do Bratysławy...

KSIĄŻKI NADEŚLANE

Lech Andrzej Piłanowski, Patrowski. Poemat o pracy górnik. Warszawa, 1949; str. 46 i 3 nl i 1 knl.

Adam Mickiewicz, Pan Tadeusz. Ilustracje Tadeusza Głogowskiego. Warszawa (1950); str. 495 i 3 nl i 12 knl.

Skłania Główna Gospodarstwa Włojskiego. Skład osobowy i spis wykładów na rok akademicki 1949/50. Warszawa, 1950; str. 123 i 1 nl.

Federico Garcia Lorca — Mariana Pineda. Biblioteczka Świąteczna CRZZ. Tłumaczenie i adaptacja sceniczna Zofii Szymanowskiej. „Książka i Wiedza”, Warszawa 1950 r. str. 87.

Antoni Makarekno — Poemat pedagogiczny. Biblioteczka Świąteczna CRZZ. Adaptacja sceniczna Anny Kochanowskiej. „Książka i Wiedza”, Warszawa 1949 r. str. 85.

Włodzimierz Komarow — Karol Linneusz. Biblioteczka Zawodowa czeskosłow. R. II, str. 57 — czerwiec 1948. I t. część 1 i 2. Wyd. Biblioteka Narodowa, Instytut Bibliograficzny, W-wa 1949.

Michał Sułmiński — Rejsy Bałtyckie. Wyd. „Prasa Wojskowa”. Warszawa 1950 r. str. 85. — „Ląd”, „Kanał”, „Kanał północny”. Przekład z francuskiego Michała Derenckiego. Biblioteczka Zolmerza, Wyd. „Prasa Wojskowa”. Warszawa 1949 r. str. 54.

W. A. Obuczew — Przechodzenie gór i łądów. Przekład z rosyjskiego Michał Rojan. Biblioteczka Zolmerza, Wyd. „Prasa Wojskowa”. Warszawa, str. 63.

Aleksander Fredro — Trzy po trzy. Opracował H. Mościcki. Wyd. M. Kott, Kraków 1949 r. str. 220.

Andrzej Banach — O ilustracji. Wyd. M. Kott, Kraków 1950 r. str. 176.

Stanisław Mazur. Nazweli mnie „mistrzem” urodziłam. Opracowanie literackie: BES, Biblioteka Przewodników Pracy Nr. 34. Warszawa, 1950; str. 53 i 3 nl.

Jan Suplicki. Myślą i remieniem. Opacowanie literackie: L. Wolanowski i W. Nawliński. Biblioteka Przewodników Pracy Nr. 37. Warszawa, 1950; str. 21 i 1 nl.

„PRASA WOJSKOWA” Bohaterowie Związku Radzieckiego. Z książek „Bohaterów synowie ojczyzny” — wybrał i przetłumaczył Zofia Szymanowska. Biblioteczka Zolmerza, Seria III. Opowiadania o walce i pracy. 5) Warszawa, 1951; str. 76 i 4 nl.

Józef Hen, Ziemia dobrej nowiny. Okładka i ilustracje Stefani Dretter-Flin. Biblioteczka Zolmerza, Seria III. Opowiadania o walce i pracy. 4) Warszawa, 1949; str. 70 i 2 nl.

Antoni Makarekno. Pochód na Kuriaż. Wydanie drugie z powieści A. Makarekna „Początek pedagogiczny” w przekładzie E. Rafałowskiej, wybrała i opracowała Eugenia Chłapowska. Rustrwał Witold Kalkici. Biblioteczka Zolmerza, Seria I. Popularne Wypisy Literackie. 6) Warszawa, 1950; str. 191 i 3 nl.

E. Wygodzka. Niebezpieczny zbieg. Powieść o narodowej wojnie wywołanej w Indiach. Przekład z rosyjskiego Nadziej Druckiej. Okładkę projektował Konstanty Sopoćko. Warszawa, 1950; str. 301 i 3 nl.

Mikolaj Ostrowski. Jek kartaława się stal. Z rosyjskiego tłumaczyła Eleonora Stobodnikowa. Okładkę projektowała Leona Janicka. Ilustracje wg oryg. rosyjskiego. Biblioteczka „Trybuny Ludu”. Warszawa, 1950; str. 198 i 2 nl.

WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA WYDAWNICZA Stefan Heym. Inwejsja. Powieść. Tom I i II. Przekład autorzowany Jadwigi Olskiej. Okładkę projektował Czesław Borowczyk. Poz-

naś, 1949; t. I str. 368 i 4 nl.; t. II str 460 i 4 nl.

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY Richard Sasuly. IG Farben. Z dziejów jednego kartelu. Przekład autorzowany Marianna Marciniaka. Warszawa, 1949; str. 274 i 2 nl.

TYDZIEŃ KULTURALNY

PRZED KONGRESEM NAUKI POLSKIEJ

W związku ze zbliżającym się Kongresem Nauki Polskiej w całym kraju odbywają się liczne zjazdy naukowe, które dokonują przeglądu dorobku naukowego w poszczególnych gałęziach wiedzy...

Na Uniwersytecie Warszawskim obradował II po wojnie Zjazd Fizjologów Polskich, których zgromadził ok. 140 uczonych ze wszystkich ośrodków naukowych kraju.

Również w Warszawie rozpoczął swe obrady Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Obrady Zjazdu poprzedziło walne zebranie PTJ, na którym dokonano wyboru nowych władz Towarzystwa...

W Gdańsku odbył się zjazd Polskiego Lekarskiego Towarzystwa Radiologicznego z udziałem wiceministra zdrowia dr. Koźmiana. Na zjeździe wygłoszone zostały referaty na temat problemów społecznych i zawodowych radiologii polskiej.

Pod protektorem ministra zdrowia dr. Michejdy odbył się w Krakowie i ogólnopolski Zjazd Hematologów, w którym wzięło udział kilkudziesięciu uczonych i lekarzy.

ODCZYT ILII ERENBURGA

W drodze powrotnej do Moskwy zatrzymał się w Warszawie znakomity pisarz radziecki, Ilija Erenburg i na prośbę Komitetu Obrony Pokoju wygłosił w sali Klubu przy Alei Wyzwolenia odczyt, dzieląc się ze słuchaczami swymi wrażeniami z podróży po Europie.

Świadczące o olbrzymim wzroście sił obozu walczącego o pokój.

PROF. WALLON OBYŁ KATEDRĘ NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM.

Znakomity uczony francuski prof. Wallon z College de France usunięty z Katedry przez reakcyjny rząd francuski obył na zaproszenie rządu RP. Katedrę pedagogiki i psychologii dziecięcej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

ZJAZD TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

W dniu 18 i 19 maja b. r. w Łagowie Lubuskim odbyło się doroczne walne zgromadzenie Polskiego T-wa Historycznego. Wzięli w nim udział poza członkami Zarządu Głównego delegaci 12 Oddziałów T-wa reprezentujący 720 historyków polskich. Zgromadzenie dokonało wyboru nowych władz z prof. Tadeuszem Manteufflem z Warszawy, jako prezesem, na czele.

W części naukowej odbyto konferencję naukową poświęconą sprawie periodyczności dziejów Polski. Zainicjował ją referat prof. Stanisława Arnolda z Warszawy, poświęcony założeniom marksistowskiej periodyczności dziejów. W ożywionej dyskusji zabierał głos 17 mówców, przyczyniając się do pogłębienia tego podstawowego zagadnienia metodologicznego.

Advertisement for NOWOŚCI BEATRICE KING OŚWIATA I WYCHOWANIE W ZSRR, JULIUSZ FUCZIK W KRAJU GDZIE JUTRO JEST JUŻ DNIE WZORAJSZY, MARIETTA SZAGINIAN SZLAKIEM PIĘCIOLATKI, PANSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

mała kronika



EZDZE czasem po Polsce. Zbyt mało jak na pisarza. Dobrze się muszą namęczyć, aby wyruwać sobie kilka wolnych dni. Ale kiedy już wyrwę, to się rozglądam. Nie zawsze można od razu napisać o tym, co się widzi. Pisarz musi się zastanawiać, zanim się do maszynki odwróci. Nie epigramy Leca (dotąd nieogłoszone), daję pierwodruk: „Nie ma czasu myśleć. Trzeba pisać”. Niekiedy nie ma czasu pisać. Trzeba myśleć.

Kiedy nie myślę, oglądam na murach naszych miasteczek plakaty satyryczne. Nie wiem, przez kogo są malowane. Uznano, że „odbiornic” prowincjonalny tego nie ciekawo; że dla artysty liczą się tylko „Szpilki” albo „Mucha”, albo dzienniki. A szkoda: trzeba popularyzować naszych grafików. I nie tylko naszych: niektóre plakaty przeniesione z rysunków B. Jefimowa i Mittelberga. Ślusznicy: nawiązujemy w ten sposób do rewolucyjnej karykatury radzieckiej i postępowej twórczości artystów Zachodu. Plakaty te mówią przeważnie o imperializmie amerykańskim, pokazują Trumaną, Schumana, Schumachera, Adenauera, Bervina, Achesona, Churchilla i całą hołotę burżuazjną. Niech każdy robotnik i każdy chłop, każda matka i każde dziecko wbię sobie w pamięć twarz zbrodniarza wojennego. Wysyłajmy do prostych ludzi listy gotyżące za podżegaczami wojennymi.

Ale nie zapomnijmy pomagać prostym ludziom w ich codziennej pracy. Popijają piwo na dworcu w Radomiu, wpatrzyłem się w wiszący na przeciwko plakat o biurkratach. Plakat ogromny, złożony z dwu części (pierwsza część: biurokrata krytykuje, zachwycany, pieni się, oburza; druga część: biurokrata składa samokrytykę, rozplywa, zachwycany się sobą). Plakat z dwu części, ogromny, ale gotyżący święty tutecki. Nie wiadomo skąd wychyla się zabawny biurokrata, nie wiadomo, do kogo przemawia. Artysta wprawdzie miał rozum, umiał stworzyć przekonującą postać biurokraty, ale nie dał mu realistycznego tła, poskąpił ludzi, do których zwraca się biurokrata. Polecił się. Nauczył ludzi złych tradycji formalistycznych. A przecież plakat jest najbardziej dostępnym dziełem sztuki dla „mas”. Plakat zaś satyryczny ma szczególnie ważne zadania: mobilizuje masy, podnosi ich świadomość polityczną, zaostrza ich czujność na braki, zwraca uwagę na walkę nowego ze starym, likwiduje przeżytki myślenia burżuazjnego w postępowych warstwach narodu, pomaga im w codziennej, żmudnej pracy. Tej, która czasem się nazywa: budowaniem podstaw socjalizmem.

Wiedziałem trochę spółdzielni produkcyjnych, kilka PGR-ów, parę szkół, w ogóle, jak to się mówi, ułoczyćłem się „po wiecie”. Nawet byliśmy z jednym krytykiem na Łysicy w Górach Świętokrzyskich. Zmordował się nad zwykłą miarę, ale odetchnął parę razy powietrzem puszczy jodowej. Ale do „Puszcz Jodowej” się nie przekonałem. Chociaż jeden krytyk twierdzi, że... Zapomniałem już, co on twierdzi.

Kiedy spojrzę się na dogactwo życia w Polsce, a potem na formalistyczne ubóstwo naszych plakatów satyrycznych, zawieszonych w świetlicach spółdzielni, w korytarzach firm wydawniczych, w poczekalniach dworcowych, na słupach reklamowych w małych miasteczkach, w szkołach i po prostu na ścianach domostwa — to obok podziwu dla rozmachu akcji ożwioka chwytają zwykłą, ludzką złość. Jeżeli

plakat ma pomagać w robotcie, to powinien również mówić o konkretnych sprawach, którymi żyje dany powiat, dana wieś, dane miasteczko. Słowem — tak zwany teren. A problemy, którymi żyje wieś spółdzielcza w Rzeszowskim, są może trochę inne niż np. wsi podwarszawskiej, na pewno zaś różnią się od codziennych trosk górników katowickich. Tam, do tych ośrodków wniwnien dotrzeć śladem pisarza karykaturzysty, autor plakatów; wniwnien on przyrządzać się pracy ludzi, posiedzieć trochę na ich zebraniach, poszkićować sobie troszeczkę z natury (z natury, co nie znaczy naturalistycznie), a potem pokazać, że jest czas i myśleć, i rysować. Jednocześnie.

Kiedyś przystanąłem na ulicy w miasteczku i zagapiłem się na jarmark. W bramie domu koło mnie handlowała wiejska babina. Trzymała w ręku sznurek. Na drugim końcu sznurka kwicoła brudny prosiak. Podchodzili do babiny przekupnie, targowali; jeden dawał pięć, drugi pięć z groszami, trzeci tylko pomagał, babina zaś chciała sześć tysięcy i ani postąpi! Cóż takie bydlę może ważyć i czemu go się sprzedaje? zainteresowałem się po dyletancku. Ochocho objaśnił mnie urody przechodzeń, który przyglądał się fachowo babinie i prosiakowi. Babina ma karłowate gospodarstwo, powiada, a takie może wyżywić więcej żywego inwentarza niż bogacz i w ogóle jakaś spółdzielnia produkcyjna. Wyżywała, więc sprzedaje. Jasne, nie? „Widzisz pan, ja przed wojną uczyłem się w Instytucie w Puławach. W... nam dawali, ale co w głowie uбили, to do śmierci nie wyleci!” Popatrzyłem na rynek miasteczka, na którym rozłożyły się biedne straganiki z salată, bobem, grzebyszczkami, tasienkami, kartofłami, świeżą ziemią, sadowkami, dewocjonaliami, popatrzyłem na kobiety wiejskie, siedzące wprost na kamieniach przy chustkach, na których rozsypany trochę nasion, na biedki chłopskie z wyprężonymi kołniami, na ruch w barze przy rynku, pełnym chłopów, popatrzyłem na kiermasz księżkowy, który przed bazarem zorganizował „Dom Księżki”, popatrzyłem na czysty, wybielony dom Związku Samopomocy Chłopskiej, popatrzyłem na brudnego, kwicozącego rozpaczliwie prosiaka i okutaną w chustę dabinę i pomyślałem sobie: „Ach ty kulaku śmierzący! Już ja cię opiszę!” Ale nie potrafiłem tego propagandyzmu kulackiego narysować. Zadułame, że nie było ze mną jakiegos karykaturzysty. Spełniły konkretną, rzetelną robotę: dając obraz walki nowego ze starym, kronikę przemian społecznych w Polsce — wypełniły zadanie, o którym marzył Michelet dla Daumiera: zilustrowały Historię!

P. S. Nie znaczy to, żeby namawiał do zaniechania „wielkiej” tematyki politycznej. Pamiętam o niej; ale nie usprawiedliwiabym swego lenistwa lub niedbałości wielkimi zagadnieniami, o których rozmyślam. Cóż byśmy powiedzieli o górniku, który zapomniawszy wziąć się do węgla, tłumaczył się: „Jakoś tak zamyśliłem się o planie sześciolennym”.

P. S. 2. Napadłem niedawno na Minkiewiczą za wierszyk o kęsach w mleku. Przekonałem mnie, że maenłem łapę sprzymierzenia; „Minkiewicz... mianowicie wyśmiewał „twórczę, bojącą satyrę” Szpalskiego na bary mleczne. Cofam więc łapę i nagrobek swój koryguję. Wniwnien on brźmieć!

Tu spoczywa K. Szpalski. Twardo, w ciężkim narkel.

Minkiewicz go owinął w miękki kożuch z miska.

„Ale czy dobrze zrobił?”

Tadeusz Borowski

zepsuty tytuł

Każdy, ktkoćkolwiek parał się przekładami, wie, jak trudnym, a właściwie jak beznadziejnym do rozwiązania problemem są tak zwane gry słów, ilekroć pojawiają się w oryginale. W takich wypadkach tłumacz z zasady musi być „zdrajcą”, skoro jest rzeczą niemożliwą jednocześnie zachować wierność przekładu i stworzyć podobieństwo dźwiękowe słów o różnym znaczeniu. „Traduttore, traditore” — mówi znane włoskie przysłowie. „Tłumacz to zdrajca”. Tak, sens jest, ale rymu nie ma, jak mawiał pewien proboszcz wiejski, który pasjami lubił mowę wiazaną. A żeby unaożyć czytelnikowi ten „rym”, tłumacze z konieczności uciekają się do środka nader prymitywnego: pokazują w odsy-

łachu oryginalne brzmienie jednośnego zwrotu czy zdania.

Ale zdarzają się wypadki niecodzienne, gdy grę słów można oddać po polsku. Tłumacz ma wtedy prawdziwą satysfakcję. Trudno pojąć, żeby nie chciał z tej okazji skorzystać.

Tymczasem tak właśnie postąpił tłumacz (Alicja i Anatol Sternowie) książki Vladimira Poznera, noszącej w oryginale tytuł: „Les États Désunis”, co w przekładzie polskim oddano przez „Stany nie bardzo zjednoczone” (bo chyba tak to należy pisać, skoro wypadło rozszyfrować wersalik, użyte na tytułowych kartach książki). Nakład Państwowego Instytutu Wydawniczego.

Pominąwszy fakt, że to „nie bardzo” jest w tym zestawieniu nie bardzo gutystowne, ztraca się w ogóle wymowna

polityczne gra słów, nie mówiąc już o dowiecnej dziennikarskiej atrakcyjności tytułu tej żywej, dziennikarskopublicystycznej książki o współczesnej Ameryce. Bo „Les États Désunis” to nie są wcale „Stany nie bardzo zjednoczone”, ale po prostu i oczywiście „Stany Niezjednoczone”. Po co omawiać i zarazem redukować wymowę gry słów oryginalną tam, gdzie narzuca się jej polski odpowiednik? Nie należało tego robić tym bardziej, że gra słów występuje w tytule, będącym diagnozą dla treści całej książki. ads

„Niezawisłość”

Pablo Neruda musiał przed dwoma laty uciekać ze swojej ojczyzny przed zdrajcą i katem narodu chilijskiego, prezydentem państwa Videlą. Gabriel Gonzales Videla został wybrany w 1946 r. prezydentem Chile przy poparciu związków zawodowych i partii lewicowych. „Jeśli zostanę kiedyś zdrajcą, zabijcie mnie”, oświadczył Videla natychmiast po wyborach w czasie manifestacji na jednym z placów Santiago. Po kilku miesiącach spełniła się pierwsza część przepowiedni nowoobranca. Videla sprzedał kraj amerykańskim towarzystwom akcyjnym, rozwiązał partię komunistyczną, związczył zawodowe, włącznie intelektualni-



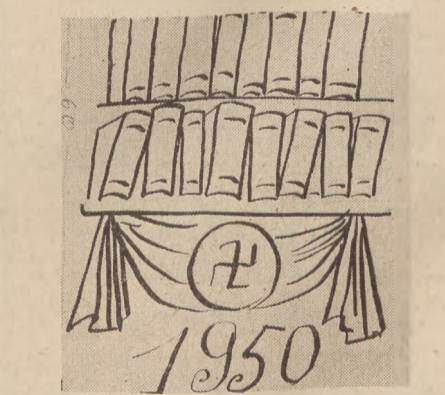
stów powsadzał do więzień i wprowadził reżim dyktatorski. Wówczas do Neruda ogłosił list otwarty, w którym nazwał Videlę po imieniu, tj. zdrajcą, który zawiódł zaufanie narodu.

Dziś, kiedy mieszkańcy Santiago pytają się gdzie mieszka Neruda, pada zawsze odpowiedź: „Residencia en la tierra” (zamieszkały na ziemi). Videla przebywa w pałacu prezydenckim chroniony bagnami amerykańskimi przed gniewem ludu chilijskiego, który śpiewa pieśni o swoim poecie, obiecując mu, że wkrótce nadejdzie chwila zemsty. Pablo Neruda będzie prawdopodobnie wkrótce gościem na sesjach Związku Literatów Polskich w Warszawie. Jego podróz do Polski zbiegnie się niemal w czasie z podrózją Videlę do Stanów Zjednoczonych. Prezydent Truman, który zaprosił Videlę, ma wysłać po niego specjalny samolot, który zwie się, jak donosi prasa amerykańska... „Independecé” (Niezawisłość)!!? rk

Wystawa adenauerowskiej kultury

W Bazylei została niedawno otwarta wystawa niemieckiej książki zorganizowana przez wydawców i kulturalnych księgarskie Niemiec zachodnich. Zwyczajny dorobek adenauerowskiej kolonii okazał się tak kompromitujący, że nawet szwajcarskie gazety mieszczańskie straciły cierpliwość, wyrażając się dosyć ironicznie i żłośliwie o wspomnianej wystawie. Z bazylejskiej „National-Zeitung” dowiadujemy się o szczegółach rzecznej „wystawy”.

Poezję reprezentują dwie autorki: Ina Seidel i Agnes Miegel (któ o nich kiedykolwiek ktoś słyszał?). Pierwsza pisała wierszyki urodzinowe ku czci Hitlera, druga wysłała hitlerowskich przywódców w długich i bardzo nudnych hymnach. Rewię prozy otwierają „dzieła” Hansa Francka, autora książki „Das dritte Reich”, która jeszcze w 1933 r. roztoczyła blaski i wspaniałości reżimu nazistowskiego. Dalej idą utwory barda niemieckiej socjaldemokracji, a od 1933 r. partii narodowo-socjalistycznej — Hermanna Claudiusa i jego pobratymcy w duchu Rudolfa Bindinga. Nie brak również Gertrudy Bäumer, która za Hitlera redagowała czasopismo „Die Frau”, gdzie wypowiedziała następujący credo: „Istnieje dziś mnóstwo kobiet, którym pogląd narodowosocjalistyczny daje wiele możliwości przezwyciężenia błędów, jeśli chodzi o stosunek kobiety do narodu i państwa; i ja należę do tych kobiet”.



„National-Zeitung” wymienia jeszcze dziesiątki nazwisk, nieznanych i nic nie mówiących. Nie mają one nic wspólnego z prawdziwą literaturą, natomiast wiele z nazizmem. Oto, z czym Adenauer obwoził się po świecie. rk

Chodaków odpowiada

DO TOWARZYSZA
TADEUSZA BOROWSKIEGO

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem Wasz artykuł w Nr. 8 tyg. „Nowa Kultura” z dnia 21 bm., str. 12-13.

Przyznam się Wam, że oczekiwaliśmy czegoś od Was, jako dalszego ciągu naszych rozmów w Chodakowie. Tak się złożyło, że w dniu 21 bm., w którym nabyłem Wasze pismo, byliśmy wraz z całym zespołem w Żyrardowie i to właśnie z „Karhanem”, przed występem mieliśmy dość dużo czasu i cały nasz zespół przeczytał Wasz list do nas.

W przeważnej części zgadzamy się z Wami, jeżeli chodzi o łączność ze wsią, my to robimy i bardzo doceniamy to zagadnienie, mieliśmy już cały szereg wyjazdów na wieś, jak do: Kaminosa, Koźłowa, Biskupiego, Śladowa, Witkowie i innych. Nasze zespoły młodzieżowe, orkiestralne, chóralne i teatralne brały udział w szeregu imprez organizowanych na wsi, również zapraszamy chłopów na przedstawienia i akademie organizowane na miejscu u nas. Nie poruszaliśmy tej sprawy, podczas Waszego pobytu u nas, gdyż nie było na to czasu. Przyznajemy Wam, że może należałoby jeszcze większą łączność nawiązać ze wsią, lecz tu w tym celu musicie wy literaci, pisarze przyjąć nam z pomocą, musicie dać nam odpowiedni materiał, a jeżeli potrafimy dać „Karhana” to również potrafimy wystawić odpowiednie sztuki — przez Was literatów, pisarzy, — opracować dla wsi, o mniejszym skądzie osobowym, z dekoracjami przystosowanymi do warunków lokalnych matych świetlic przy PGRach, Ośrodkach maszynowych i Spółdzielniach produkcyjnych.

Jeżeli rozchodzi się o „Karhana” to jak widać wybraliśmy tę sztukę „długą”, że problemy w niej poruszane dorastają do wielkości naszych czasów i pozwalają wyrobić w sobie nowy stosunek do życia, do ludzi i do pracy a ponieważ w odcinku wymiany kulturalno-oświatowej mieliśmy pewne zobowiązania wobec Żyrardowa, dlatego zależało nam na dobrej sztuce. Zgadujemy się z Wami, że Żyrardów da sobie radę bez nas, lecz nie zgadzamy się z Wami, jeżeli chodzi o wymianę kulturalno-oświatową pomiędzy dwoma w pobliżu le-

żącymi Zakładami, wtenczas ta wymiana przynosi korzyść Zakładom obydwoch Zakładów. Musimy Wam wyznaczyć, że zespół nasz jest oczarowany publicznością Żyrardowską, która nam zgotowała tak serdeczną atmosferę, że cały nasz trud, właśnie w robotniczym Żyrardowie został wynagrodzony i dlatego zaistniało coś odwrotnego — myśmy Żyrardowa potrzebowali.

„Brygada Szlifera Karhana” jest wg naszego zdania taką sztuką, która winna być grana w ośrodkach robotniczych przy większych Zakładach pracy i dlatego prawdopodobnie Związki Zawodowe wpłynęły na to, że obecnie około 200 teatrów świetlicowych sztukę tę przygotowuje. Jak wiecie był to nasz Czyn I-szo Majaowy, zdawaliśmy sobie sprawę z trudności jakie napotkamy przy wystawianiu tej sztuki (trudne dekoracje, konieczność szybkiej zmiany tchże dla poszczególnych odsłon), lecz powiedzieliśmy sobie, że musimy osiągnąć zamierzony cel, gdyż również chcemy wziąć udział, na swoim odcinku kulturalno-oświatowym, w budowie Socjalizmu w Polsce, w walce o trwałą Pokój. Wszyscy przyszli nam z pomocą: naczelny dyrektor zakładu, Rada Zakładowa i komitet P.O. Part. i czyn nasz wykonaliśmy, lecz nie przewidzieliśmy jednego, że się spotkamy z brakiem zainteresowania ze strony Powiatowej Rady Związków Zawodowych w Sochaczewie. Pamiętacie Towarzyszu Redaktorze, że przy Was osobliwie poruszaliśmy sprawę rozpozwaczenia tej sztuki, WY również nas popieraliście. Niestety skończyło się na wywieszeniu afiszu przed lokalem P.R.Z.Z. i pomimo zaproszeń nikt z tych Panów nie był u nas na przedstawieniu, a szkoda, gdyż przez swą obecność poznałby jaką ona wartość przedstawia i może by się inaczej do naszej próby ustosunkowali. My byśmy ją dali zupełnie bezinteresownie, mając tą satysfakcję, że na swoim odcinku jesteśmy użyteczni.

Apel Wasz, da na pewno dobre rezultaty, gdyż jesteśmy ambitni i chcemy wziąć udział w wzmocnieniu sojuszu robotniczo-chłopskiego, w obronie pokoju.

Wach Władysław

Państwowa Fabryka Sztucznego Jedwabiu Nr 2 w Chodakowie Chodaków, dnia 31 maja 1950 r.

Mówi Fredo ustami hrabiego Wacława („Maż i żona”, akt I), że „...Pora minęła z piętego aktu sądzić o dobroci dzieła...”

Istotnie minęła. Sądzić należy z pierwszego aktu, przy tym nie tylko o wzmiarkowanej dobroci, ale i o dalszych losach bohaterów, ich skłonnościach i zaprzątniach, ba, nawet o poglądach i ostatecznych wnioskach autora. Jasno to wynika z ostatniej „Małej kroniki” Tadeusza Borowskiego, zawierającej omówienie skróconego aktu pierwszego pamfletu scenicznego „Nożyce się odezwa”, pióra nizej podpisanego.

Nie znam się na zoologii, ale mógłbym zgodzić się z Borowskim, że nie jest to smutny tapirem. Jestem za to lekarzem, mam pewną praktykę w zakresie psychopatologii, nie byłbym jednak w stanie nie pewnego powiedzieć o pocuciu humoru Borowskiego; zaznaczam, że jestem pilnym i niestrudczonym czytelnikiem jego „Małych kronik”, co, zapewne, prominent naszej młodej literatury potrafi ocenić. Jego felietony brane są aż nadto poważnie i właśnie to skłania mnie do rzeczowej odpowiedzi, tym bardziej, że sprawy nie uznam za spór o fistaszki i przypisuję jej walor wykraczania poza ozdobne ramki dyskusyjek literackich.

Sądzę, że tak cenne pocucie humoru wcale nie jest ważniejsze, niż pocucie własnej śmieśności, blisko, zresztą, spokrewnione z tzw. taktem. Gdyby je miał Borowski, to nie użyłby zapewne we wspomnianej „Małej kronice” takiej ilości argumentów niestusznych i krótkonożnych, opartych na oczywistym nieporozumieniu, bądź też obliczonych na zupełną naiwność czytelników, na pełne lęku milczenie nizej podpisanego, albo na to, że „Nożyce” już się nie odezwa. Żadne z tych przewidywań nie powinno być w naszych warunkach słuszne. Nie przypuszczam też chyba Borowski, że „Nożyce” dalszego ciągu nie mają i że kończą się na pierwszym akcie?

Ceniony autor „Rozmów” nie zamierza odbierać mi prawa do krytyki stylu życia i twórczości pisarzy, ale protestuje przeciwko fałszywemu wnioskowi. Wyjaśniam: jak to już zaznaczyłem we wstępie do drukowanego fragmentu, treścią tej komedii wcale nie jest sprawa stosunków panujących w środowisku literackim; kwestie te pełnią rolę podrzędna, są składnikami tła i w sumie dają tę — tylko niezbędną — ilość realiów, bez których charakterystyka niektórych osób i pewne

JERZY POMIANOWSKI

Nie jestem wielbłądem

szczegóły fabularne pozostałyby w stadium niedorozwoju. Czy muszę pytać Borowskiego, jaka jest — jego zdaniem — różnica między środkami a celem, czy muszę go informować, że z błahych pozornie przesłanek dadzą się wyciągnąć całkiem poważne i słuszne wnioski, że problemy obyczajowe i kulturalne nie przypadkiem są związane z podłożem społecznym (acz nie ma tu zależności prostej), że zasada oszczędności środków obowiązuję — zwłaszcza w komedii? Aż przykró tłumaczyć, że w teatrze dzieje się w akcie pierwszym coś zupełnie innego niż w następnych, że na honorowaniu tej umowy oparta jest cała praktyka drukowania i wystawiania sztuk teatralnych, że widzi lub czytelnik nie może żadną miarą domyślać się po pierwszym akcie „co będzie dalej”, że akt pierwszy z natury rzeczy zawiera nie wnioski, lecz przesłanki? Ręce opadają. Trawestujecie słynne słowa Czechowa powiedział może, że w akcie pierwszym rozstawia się po kątach sceny strzelby, które wystrzela dopiero w następnych, przy tym wcale nie jest konieczne, aby wiadomo było która, i w jakim kierunku strzeli. Sądziłem, co prawda, że Borowski się tego domyślił, przypuszczam, że Borowski się potrafi nie tylko pisać, ale i czytać. Niestety, trochę się zawiodłem.

Gdy przeczytałem w „Małej kronice” streszczenie wzmiarkowanego fragmentu „Nożyce”, doznałem olśnienia: nareszcie domyśliłem się, że to Borowski jest autorem słynnego skrótu „Fausta” — który brzmi „Pewna panna miała dziecko”. Nie bardzo wiem, dlaczego Borowski skupił swoją uwagę wyłącznie na historii Sinobrodzisa, dlaczego wzburyły go tylko śmieśnotki literackie, które w zasadzie mało interesują i dlatego nie dostrzegł w drukowanym wyjątku konarów grube ważniejsze sprawy, które, jeśli rozumować logicznie, z pewnym zaufaniem do bystrości autora, muszą znaleźć miejsce w dalszych aktach — z natury rzeczy — i szersze i większe?

Czy istotnie Borowski uważa mnie za takiego durnia, że przypuszczam, iż będę trzy-

schodami przez całe trzy akty? Nawet Urzędowi Kwaterunkowe stosują już podobno inną politykę w tych sprawach. Borowski pisze z głupia frant, acz nie bez pewnego patosu: „...U Pomianowskiego pisarz robotniczy wędruje pod schody; ale czy taka jest dyktanka rozwoju naszej literatury? Pisarz robotniczy to nie Sowidzdrał, ale Majakowski. I państwo potrafi dać mu najwyższe wyróżnienie, a towarzysze pisarze — szacunek i miłość”. Zgodził Właśnie to to chodzi w „Nożycach” i nawet trudno się tego nie domyślić, choć z tym szacunkiem i miłością dla pisarzy robotniczych nie wszystko u nas jeszcze jest w porządku. Wcale nie pora na bezkrytyczne hosanny. Warto o tym pamiętać przed Zjazdem Literatów.

Wcale mnie nie ucieszyło, że kol. Borowski dał się nabrać na dość przejrzystą próbę zaskoczenia, jaką jest pierwszy akt „Nożyce” w stosunku do dalszych. Niech mi wolno będzie wziąć w obronę biednego Sinobrodzisa; nie wiem skąd dowiedział się Borowski, że Sinobrodzisz jest erotomanem. Nic o tym nie wiem, choć znam go trochę. Rozwody Sinobrodzisa to nie tylko rys obyczajowy (choć i z tego można wyindukować pewne pouczające wnioski społeczne), ale teatralnie unaożczona konsekwencja jego twórczości. Sinobrodzisz jest megnikiem, zdezorientowanym inteligentem burżuazijnym, próbującym — bez przygotowania ideowego — doskoczyć do postępu.

Wiem doskonale, że „nie śmieśnotki obyczajowe, lecz sprzeczności ideowe „dziela” naszą literaturę (dodałbym: całą grupę naszej inteligencji) twórczej na obóz postępu i wstępnictwa. Sądzę też, że owe sprzeczności ideowe ukazać można (nie dla czczej demonstracji, lecz po to, by wpłynąć w pewien sposób na ich kształtowanie w żywym życiu) nie tylko na przykładzie zagadnień produkcyjnych lub czysto politycznych. Walka trwa także w dziedzinie kultury i obyczajowości. Tu właśnie burżuazja przez pewien czas jeszcze będzie próbowała nadawać ton i utrzymać swój prymat, dezorientując część inteligencji twórczej. Mówiąc o sprawach obyczajów mam